

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grup-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOJSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Treść numeru.

Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“ składa się
nie licząc dodatku powieściowego, z 20 stron i za
wiera na stronicach dodatkowych:

Str. 8—10 Literatura i sztuka.
Dział ekonomiczny.
Kącik humorystyczny.
Rozmaitości.
„ 16—17 Sport, przez Kł.
W o d c i n k a c h :
Polska w pieśni węgierskiej, przez Cz. Łu-
kaszewicza.
„Malarze“ c. d. powieści Henryka Zbier-
chowskiego.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy 4 ark. powieści
p. t. „Nieznana Wyspa“, przez Piotra de Coulevain'a,
tłumaczyła Felicja Popławska.

Debiut ruskiej delegacji
w parlamencie.

Z wielkim pośpiechem załatwił się parlament z ca-
łym szeregiem t. zw. prawno-państwowych zastrzeżeń
wniesionych przez różne kluby. Przyzwyczajono się do
nich poprostu. Prawno-państwowe zastrzeżenia stały się
formalnością, ceremonią, z którą trzeba się załatwić,
żeby można przystąpić do pracy. Na osłabienie znacze-
nia zwykłych czeskich zastrzeżeń wpłynął i ten fakt, że
obok Czechów z deklaracjami wystąpili Dalmatyńcy,
no i Rusini.

Jakkolwiek więc znaczenie tych zastrzeżeń znacz-
nie zmalało w porównaniu z dawniejszymi czasami,
kiedy Czesi, a także i Polacy przedstawiali znakomite i
głębokie memorały (którym na powadze nie ustępuje
i obecny memorał dalmatyńsko-horwacki), to jednak
nie spodziewaliśmy, że ruscy posłowie tak bagatelizują
swoją polityczną rolę, jak ją zbagatelizowali pierwszym
występem.

Prawda, że w debiucie zawsze się otrzymuje
skromną rolę, ale należało przecie włożyć w nią więcej
przejęcia się sztuką i pokazać rzeczywiste polityczne
zdolności i trochę wiedzy.

Jedno i drugie zawiodło.

Polska w pieśni węgierskiej.

„Bezgraniczną ofiarnością w wal-
kach za ideały ludzkości wdarła
się Polska w serca wszystkich uc-
ciwionych narodów, pozostawiwszy
u nich wdzięczną pamięć niezam-
nianych bohaterskich czynów“!

Franciszek Deak.

Ileż odezwała się gdzieś w świecie pobudka do
walki o wolność, zawsze zrywało się w Polsce wszystko,
co najlepsze i z nadzieją w szczęśliwszą przyszłość oj-
czyzny szło wojować za sprawę uciśnionego narodu,
wierząc, że ten odwzajemniając się za doznaną pomoc,
stanie kiedyś po naszej stronie. Pamiętki tej ofiarności
polskiej pozostały w literaturze całego świata, a był
czas, że nawet niemieccy poeci, rozentuzjazmowani he-
roizmem powstańców drużyn, układali nam hymny na-
rodowe, jednakże w żadnym piśmiennictwie nie nagro-
madziło się ich tyle i tak pięknych, co w węgierskim.

Kiedy po raz pierwszy zajaśniało imię polskie
w pieśni madziarskiej — nie wiadomo, ale musiało to
być już bardzo dawno, skoro między wojackimi śpiew-
kami z czasów Rakoczego znajdujemy taką:

Hej Rakóczi! Berzsényi!
Góra wasza sprawa!
Kiedy obok Madziara
Dzielny Polak stawa!...

Z początkiem XIX. wieku literatura węgierska
spala prawie, a przecież i w tem, co wówczas napisano,
znajdujemy echa ważniejszych wypadków polskich. Wę-
grzy śpiewają przetłumaczoną wiernie naszą pieśń legio-
nów, zajmują się gorąco wszystkim, co się w Polsce
dzieje, tworzą spiski i myślą o uni i z zakarpackimi są-
siadami. Rok 1831 zastał już piśmiennictwo węgierskie
rozwijające się coraz więcej, ale uciskane despotyzmem
Austrii.

Węgry współczuły głęboko z Polską, a upadek
powstania listopadowego odbił się w mnóstwie utworów
licznych podówczas poetów madziarskich, a każdy na-

Zamiast memorału króciutka „zajawa“, donosząca,
że jej autorom nie zależało zupełnie na włożeniu choć
trochę pracy w służbę dla idei, nie zależało im na jas-
ności wykładu „świętych swych praw“, nie zależało im
na prawdzie.

Przedewszystkiem uderza dysonans wprost nie-
przyzwoity nawet z ruskiego stanowiska.

Jeżeli „zajawa“ miała na celu choćby krótki tylko
wywód praw ruskich, to sama doniosłość tematu powin-
na była kazać powstrzymać się od biadań nad rzeko-
nym uciskiem wyborczym i nad zwiększoną kompeten-
cją namiestnika i Rady szkolnej. Biadania te byłyby zu-
pełnie na miejscu, gdyby autorowie stali na stanowisku
jednolitości Galicji, a tak chybialią celu. Zdradzają one
właściwy cel memorału, którego część historyczno-pra-
wna schodzi do roli formalnego i niedołężnego wstępu
do robienia hecy o wyborach, no i o krzywdach ruskich,
objawiających się w pomnożeniu przez Polaków praw
Galicji.

Pierwsza część memorału, to zestawienie praw
ruskich do Galicji. Kłamliwe oświetlenie kilku popłata-
nych historycznych faktów jest najlepszym dowodem lek-
komyślności, z jaką poczynają sobie ruscy posłowie.
Rzecz pisana na kolanie, bez zasięgnięcia informacji
nawet u ruskich fachowych czynników, któreby nie do-
puściły podobnej kompromitacji.

Mamy jednak przed sobą dokument, świadczący
o dążnościach całego ruskiego narodu. Siła ślepa i cie-
mna jest jednak siłą i trzeba się jej przyjrzeć. Za całą
sympatję, z jaką polski naród otaczał kulturę „ukra-
ińską“, ma teraz nagrodę, że przedstawiciele tej kultury
w swojej „zajawie“ nie znają zupełnie i nie wymie-
niają imienia Polski. W zamian za to jest mowa o
Węgrach, Czechach, jako równych Rusinom panach
Galicji.

Szanowni autorowie „zajawy“ zapominają o tem,
że nawet stokroć silniejsi od nich wrogowie Polaków,
jeżeli mówią o Poznańskim, raczą wspomnieć, że tam
są Polacy, których Niemiec musi tępić.

Dziwnie wygląda argument otwierający „zajawę“,
że „ruskie królestwa Halicz i Włodzimierz, które w r.
1772 zostały rewindykowane na podstawie przynależ-
ności do królestwa węgierskiego...“ Zwracamy uwagę,
że przytoczenie tego argumentu nie zupełnie licuje z lo-
jalnością austriacką, a pachnie chęcią przyłączenia się
do królestwa węgierskiego. Wolno zaś wątpić, żeby to
leżało w intencjach autorów „zajawy“.

stepny przysparzał literaturze węgierskiej świeży fragment
z dziejów bólu wielkiego polskiego narodu, utkany mi-
sternie przez wieszczów takich, jak Tompa, Vörösmarty
i inni.

Im bliżej był gorący rok 1848., tem silniejszym
stawał się prąd sympatii ku Polakom. Przed dziwnym
tym rokiem tajały niby serca ludów Europy i rwały się
do braterstwa, wyciągały dłoń przyjazną ku wszystkim
narodom niewolnym, bo same czuły się uciśnione. W sto-
sunku do Polski, Węgry prześcignęły wszystkich. Na
czułych strunach dusz swoich poetów wyśpiewały umę-
czonej Polsce najpiękniejszy hymn podziwu i uwielbie-
nia, ustroiły kwiatami jej cierniową koronę, wyplakały
elegię najczulszą...

Z powodu ostrej cenzury przyjęła się wówczas na
Węgrzech forma alegorii; tak też napisał Vörösmarty
swoją poemat zatytułowany Az elő szobor (żywy posąg).

Choć w żyłach moich ognista krew płynie,
Między kamienne posągi wliczona,
Stałam cicha w musowym beczynie —
Oczy zastygły, zwisnęły ramiona...
Ale gdy czasem z burz groźnej zamieci
Piorun wypadnie i wstrząśnie powietrze
I błyskawica w twarz martwą zaświeci,
A wicher mi łuskę śmiertelną z ócz zetrze.
Wtedy spojrzam na lata minione,
Na dzieł trupy, trofea mej sławy...
Przepelna bólu popatrzę w tę stronę,
Gdzie szczątki murów spalonej Warszawy —
I widzę ziemię ode krwi już śliską,
Od płaczu matek drogi rozmokniętą
I wypisane tyrana nazwisko,
Stokroć oplwane i stokroć przekłętą...
Posągiem jestem lecz z mych oczodołów
Lzy, jak deszcz, tysiąc już płynęły razy
I zapadały ku ziemi, by olów...

A dalej:

Pragnę odwetu i to jest, co każe
Bić memu sercu i myślom nie zasnąć.

Po za brakiem lojalności austriackiej wartość pra-
wna tego argumentu równa się całkowitemu zeru.

Mogliśmy powołać się na ruskich pisarzy hi-
storycznych, którzy wiedzą o tem, że monarchowie wę-
gierscy całym szeregiem traktatów z Polską, a także
międzynarodowych traktatów w ciągu XVI—XVIII w.
włącznie załatwili wszelkie rachunki z Polską, zrzekając
się urojonych pretensyj do Halicza i Włodzimierza, któ-
re historycznie były nieskończenie słabsze od dzisiejsze-
go tytułu króla jerozolimskiego.

Możemy także zapewnić autorów „zajawy“, że
królowie węgierscy takie, a nawet lepsze prawo niż do
Halicza i Włodzimierza mogą posiadać względem ca-
łej Polski piastowskiej wraz z Rusią. Historyczne
określenie „Halicza i Włodzimierza“ szwankuje nadto
i na tym punkcie, że dzisiejsza wschodnia część Gali-
cji jest zaledwie geograficzną częścią dawnego księstwa
halicko-włodzimierskiego.

Może i to raczą sobie przypomnieć autorowie „Za-
jawy“, że król węgierski Andrzej osadzając na tronie
halickim Kolomana, zawarł układ z Leszkiem Białym.
Koloman miał królować na Haliczu i na ziemi wołyń-
skiej, ale cała ziemia przemyska wraz z okręgiem luba-
czowskim miała przyspać Leszkowi, a więc Polsce.

Tyle o odświeżonym przez ruskich polityków „hi-
storycznym fakcie“ z XIII. wieku.

Gorsze rzeczy wychodzą na jaw w zestawieniu
dwóch faktów rzekomo historycznych z XIX. w., mia-
nowicie z 2 sierpnia 1848 i 4 marca 1849.

Nie mamy mianowicie cytowanego przez „Zaja-
wę“ dekretu z 2 sierpnia 1848, którym królestwa Ha-
licza i Włodzimierza miały być połączone w odrębną
ruską prowincję i otrzymać na podstawie konstytucji
w d. 4 marca 1849 specjalny ruski sejm.

Wiadomo natomiast, że dekret ministerium spraw
wewnętrznych z 2 sierpnia zawiadamiał gubernium gali-
cyjskie, że cesarz już dnia 30 lipca zamianował Filipa
Zaleskiego gubernatorem Galicji wraz z Wielkim księ-
stwem Krakowskim i Bukowiną.

Konstytucja zaś z 4 marca 1849 w § 1 wylicza
kraje koronne, każdy z osobna, i mówi, że cesarstwo
austriackie składa się... z Królestw Galicji i Lodomerji
z Księstwami Oświęcimia, Zatora i Wielkim Księstwem
Krakowskim. Jedność tego kraju jest wyraźnie okre-
śloną w patencie cesarskim z 29 września 1850, który
to patent zawiera konstytucję krajową Galicji, zapowie-
dzianą w akcie konstytucyjnym z 4 marca poprzedzają-
cego roku.

Marzeniom Jutra ustawiać ołtarze
I przed zwątpieniem swą duszę zatrzaskać!

Kończy wybuchem:

Rozstąp się! rozstąp pokrywny marmurze!
A pójdę budzić uśpione mściciele —
Jak wicher polecę, zła gmachy rozburzę —
Iskrę rozdmucham, co drzemie w popiele!...

Drugim znanym powszechnie wierszem Vörösmar-
ty'ego jest Az elveszett orszag (Zgubiony kraj).

Jakaż ja matka, gdy dobrych mych synów
Nie śmiem przycisnąć do piersi zbolalej,
A muszę tulić wyrodných Kainów,
Jakichby piekła przygarnąć nie chciały!
Jakaż ja matka, gdy dla mych mam dzieci
Li tylko ciemność grobową, ponurą,
Gdzie lat dziesiątki tarcz słońca nie świeci
Ni zórz nie dojrzeć za czarnych mgieł chmurą...

Jednem słowem niemoc, beznadziejna prawie, a je-
dnak kraj czeka na zbawcę, na Mesyaszę narodu.

Oprócz Vörösmarty'ego pisał młodzieńki Petöfi,
Kazinczy, Arany, a wszyscy opłakiwali ówczesny stan
Polski, jakby o ich własną ojczyznę chodziło, a nie
o kraj obcy. Jednym z najwybitniejszych w tej gromadce
był Michał Tompa, którego talent zajaśniał w całej pełni
około 1844 roku. Wtedy wydał tomik poezji, wyłącznie
prawie na polskich motywach osnutych. Obiegły one
całe Węgry i dziś niema dziecka, nie znającego niektó-
rych przynajmniej ustępów. Do takich należy Temetés
(Pogrzeb). Tłem jest tu wioska szlachecka, w której
dzień przedtem rozegrała się bitwa między powstańcami,
a kozactwem. Żołdacy plądrują dworki i porywają małe
dzieci, aby wywieść je następnie do rdzennej Rosji,
gdzie wychowują się na wierne carskie sługi. Jakaś ko-
bieta z dzieckiem na ręku skrada się wśród ciemności
przez gąszcz leśną... Gdzież ukryć jedynaka? Wszędzie
znajdą, bo przeszukują pilnie każdy zakątek... Więc bie-
gnie ku wspólnej mogile powstańczej, nie przysypanej

Paragraf pierwszy tej krajowej konstytucji z 1850 r. orzeka: Królestwa Galicyi i Lodomerji z Księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem i z Wielkiem Księstwem Krakowskim tworzą nieodłączną część składową monarchii austriackiej dziedzicznej i jeden kraj koronny tego cesarstwa.

Cytowane więc akty zawierają postanowienia wprost sprzeczne z tem, co im przypisuje „zajawa“.

Obrona praw swego narodu nie powinna prowadzić do skandalicznego poprostu ustępu „zajawy“, w którym mowa, że dobre zamiary (widzieliśmy, jak one brzmią w oryginale) rozporządzeń cesarskich, doznały „zamięcenia przez połączenie ruskich prowincji Galicyi i Włodzimierza, z należącymi do korony czeskiej, Księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem, oraz Wielkiem Księstwem Krakowskim“.

Co to ma znaczyć? Autorowie prawnopaiństwowego memoriału, występującego przeciw panowaniu w Galicyi Polaków, opartemu o 600 lat historii, występujący przeciw historycznej stronie tej kwestyi, jako argumentem posługują się faktem, że dwa skrawki ziemi odwiecznie polskiej, powinny należeć do Czech, na tej może zasadzie, że obydwa te Księstwa w formie lennej zależności przez czas jakiś podlegały Czechom.

Gdyby nawet, znowu zapomnienie, że te prawa czeskie podobne są do praw królewskich Węgier do Galicyi. Kwestye, jakie były o Oświęcim i Zator, od wieków zostały między Czechami a Polską uregulowane. Najlepszą zaś nagrodą dla całej naiwnej perfidy tego ustępu, będzie chyba wzruszenie ramionami przez Czechów, na widok tej hojnej darowizny. Przypomina ona scenę sienkiewiczowską w Zamościu, kiedy Jan Zamojski ofiarował Karolowi Gustawowi Niderlandy. Może i Rusini ofiarują szukany przez siebie sprzymierzeńcom kawał ziemi zamorskiej, tymczasem rozdarowywują nie należącą jeszcze do nich Polskę.

Tak się przedstawia historyczno-prawna strona ruskiego debiutu. Trudno nawet rzecz tę nazywać manifestem, jest ona po prostu pamfletem.

Druga część pamfletu — to już humorystyka. Po słowie ruscy wyobrazili sobie, że parlament, to wiec w jakiejś zapadłej okolicy ruskiej, — dalej opowiadają o krzywdach, jakie lud ruski cierpi od Polaków!

Popłatane więc pierwszorzędne fakty złączenia historycznego ze śmietnikiem codziennego życia. Mamy więc skargi, że namiestnik galicyjski posiada wyjątkowe prawa, że zostało utworzone stanowisko ministra rodaka, że urzędnicy administracyjni są bezkarni itd. Przypomina ten ustęp w wysokim stopniu mowy agitatorów którzy pouczenie o obowiązkach i prawach obywatela a ruskiego zaczynają od sakramentalnych słów: miała baba 4 gęsi i pozatem nie miała ani centa; a gdy znalaziono u niej lisa, którego zabiła, gdy te gęsi zadusił, zapłaciła 25 złotych reńskich kary. Delegacja ruska narzeka, że naród ruski obdarty jest z praw, ale gdyby im przyszło płacić karę za nieudały debiut, niejedne 25 zł. reńskich w znaczeniu politycznym możnaby od nich wydobyć. Szereg takich krzywd prowadzi autorów „zajawy“ do sformułowania postulatu politycznego i programowego, który brzmi:

„Fakty te (owe krzywdy) zmuszają nas, galicyjskich i bukowińskich zastępców narodu ruskiego, jako części narodu, który nigdy nie zrzekł się swej samodzielności, do oświadczenia, że my przy naszym dążeniu do osiągnięcia narodowo-terytorjalnej autonomii w państwie austriackim, zastrzegamy się przeciw sztucznemu, na żadnych prawach historycznych nie opierającemu się połączeniu, względnie rozdziałowi na

szego narodu przez zasadę autonomii krajowej. Dlatego protestujemy przeciw autonomii krajowej, przeciw ustawom wyjątkowym w Galicyi i przeciw ukróceniu naszej reprezentacji przez sprzeczne z ustawą przeprowadzenie wyborów“.

Konia z rzędem temu, kto sens tego zrozumie. W każdym razie z przesłanek nie wypływają konkluzye. Co mają ustawy wyjątkowe do czynienia z narodowoterytorjalną autonomią.

Co to jest ta narodowo-terytorjalna autonomia? Czy w tem wymyślonym przez „zajawę“ lekarstwie kryje się pomysł połączenia kilku powiatów wschodniej Galicyi z kilku powiatami bukowińskimi, czy też ruski apetyt na polską ludność w tej części wschodniej Galicyi?

Połączenie Polaków i Rusinów nie opiera się na żadnych historycznych prawach, mówi „zajawa“. Niech i tak będzie. 600 lat historii ruska młodzież parlamentarna wymazuje z dziejów, akurat dwa razy tyle, ile Ruś miała życia historycznego przed połączeniem się z Polską.

Nie piszemy tych słów na to, żeby nasze wywody miały Rusinów przekonać. Byłaby to praca daremna. Nie mogli jednak Rusini lepszej przysługi oddać Polakom, jak tym manifestem, opisującym swe „prawa“ i „krzywdy“. Oparte na perfidji kręctwo tak bije z każdego zdania „zajawy“, że na bezstronnym obserwatorze, cały występ robi wrażenie jak najgorsze. Po słowie zaś polscy będą mieli nader łatwą pracę wykazania, że rzekoma „zajawa“ jest pamfletem zabarwionym nieprzychylną humorystyką agitacyi wyborczej wśród nieświadomych wieśniaków. Trzydziestu inteligentnych posłów — i taki manifest!

Albo — albo!

Najniebezpieczniejszy z przemysłów, naftarstwo nasze stanęło znów u przelomu, groźniejszego może od wszystkich poprzednich.

Zaledwie skończyły się dawne szlasy i wyczerpały po rafineriach zapasy, u samego początku nowej kampanii, w chwili, gdy po tylu głodnych latach, tylu doświadczeniach gorzkich, wysiłkach i ofiarach, zdawał się nareszcie zbliżać okres pomyślnego rozwoju, gdy wielki, zagraniczny kapitał, wstrzymywany długo nieufnością do miejscowych stosunków, zaczął nareszcie zwracać się poważnie do Galicyi — w takiej właśnie chwili spada, jak grom z jasnego nieba, wieść o zapadłych uchwałach Petrolei i Zakładu Kredytowego, mocą których wypowiedziane zostaną na dzień 1 września, wszystkie kontrakty komisowe, o ile do końca b. m. nie przystąpią do związku wszyscy główni producenci-rafinerzy tudzież 95% t. zw. czystej produkcji.

Padło wielkie słowo. — Wypowiedzenie takie, to ostateczne rozbitcie ochronnej organizacji producentów, skleionej wreszcie po długich mozolnych zabiegach i pracach przygotowawczych pod możliwie pomyślnymi, jak się zdawało, auspicjami; to powrót do chaotycznego stanu rozsypki, do licznych, bezplanowych, rozpaczliwych nieraz sprzedaży, do licytacji in minus, do bezprzykładowego wyzysku i deruty takiej, jakiej nie zna żaden inny targ towarowy, posiadający naturalny regulator w dołownem ograniczaniu produkcji; to dziesiątki ruin ludzkich, to wypowiedzenie kredytów, to odwrót światowego kapitału...

Jakoż wśród producentów wrażenie było niemałe. Sprawa Petrolei zajmuje dziś wszystkie umysły a zwa-

szcza gardła; padają ostre słowa ze stron obu. Wszakże po pierwszej chwili, zrozumiałej zresztą konsternacyi, niedowierzania, oburzenia, zaczyna torować sobie drogę sąd bezstronniejszy, ten mianowicie, że Zakład Kredytowy nie mógł, że nie wolno mu było postąpić inaczej. Wobec gwałtownego wzrostu produkcji interes w zbyt wysokie zaczął iść sumy, aby mogła mu wystarczyć równie słaba, jak dotychczas, podstawa. Poważnej instytucji nie wolno poprostu angażować się na kilkadziesiąt milionów w artykule, nad którego targiem się nie panuje; boć przecie nikt twierdzić nie zechce, aby połowa, tak jest, niespełna połowa produkcji, skupiona w Petrolei, dawała jej w rękę klucz sytuacji.

Wielu otwarcie niedowierza wypowiedzeniu sądząc, że Zakład kredytowy, wszedłszy raz w interes, musi teraz, chcąc nie chcąc, brnąć dalej dla ratowania włożonych pieniędzy. Wyobrażenie wprost naiwne. Zasadą bankową jest: umieć zyskiwać, umieć tracić z uśmiechem, ale nie „odgrywać się“ nigdy. Mając do wyboru: odpisać milion lub dwa, albo angażować się na dalszych dziesięć czy dwadzieścia w interesie, nad którym panowanie i do którego wiary się straciło — żaden bank na świecie się nie zawaha.

Zresztą o stracie mowy niema. Mając zbiorniki, rafinerje i — czas, Zakład kredytowy, choćby eksportując tylko, znajdzie obfite pokrycie dla swych zaliczek. Niech tylko nikt nie spodziewa się, aby po rozbitciu się organizacji zechciał on trzymać cenę także dla innych; aby Petrolea, zamieniona wtedy w biuro zakupu ropy, uprawiała filantropię...

W interesie sentymentu niema, nie z samego też uczucia Zakład kredytowy stanął za nami. Jest, co najwyżej, lojalność kupiecka — a tej stało się niewątpliwie zadość: Regulatyw uprawniał do rozwiązania kontraktów już przy 65 prc. udziału; wypowiedzenie następuje dopiero poniżej 50 prc. Regulatyw obowiązuje w danych warunkach tylko do zaliczki 2:50; wypłacano 2:75. Kontrakt przewiduje najwyższe zaangażowanie 11 milionów: Zakład kredytowy oświadcza gotowość do prowadzenia interesu bez wszelkich cyfrowych ograniczeń — o ile da się on uzdrowić gruntownie i trwale. Jednej tylko rzeczy wzbrania się: uszczęśliwiać producentów przemocą, wbrew własnej ich woli.

Daremne tedy rekryminacje wszelkie. Powiedzmy sobie raczej otwarcie, żeśmy sami rozbili własną organizację. Nie ilość ropy ją rozsądziła, ale jakość producentów. Zbyt wielu było przemądrych. Nadmiar sprytu zagłuszył zdrowy rozsądek.

Rzecz jest prosta.

Produkcja dzisiejsza przewyższa niemal w dwójnasób zapotrzebowanie monarchii. To jest faktem, którego nie zmienimy tak samo, jak zasady ekonomicznej, że nadmiar taki na wolnym targu musi spowodować katastrofę, jeśli nie usuniemy go sztucznie drogą eksportu i magazynów. Eksport daje gorszą cenę, zbiorniki darmo nie rosną, zaliczka na leżącą ropę opłaca procent. Ktoś musi ponieść ten ciężar. Celem organizacji jest właśnie rozłożyć go równomiernie na cały produkt i w ten sposób ochronić całość kosztem, powiedzmy, jednej korony przed spadkiem ceny o trzy albo cztery.

Niewątpliwie piękna myśl; ale jeszcze piękniejszą jest pozostawić innym cały ciężar a sobie tylko korzyści bez ciężaru. Oto zasadniczy plan wyraźnie uświadomiony u jednych, u innych szlachetnym instynktem odczuty, ośmielający nadewszystko tych, którzy nie dorośli do zrozumienia, że cena dzisiejsza jest wytworem sztucznym, wygranym pod ochroną organizacji i że wraz z nią zapaść się musi.

esze do reszty piaskiem od wczoraj — tam nikt szu-

tu śpij syneczku! Zimny trup rodzica
Czulej cię przyjmie i do snu utuli,
Niż te szakale...

A jeśli ci lica

Z zimna zsinieją i mróz już znieczuli
Ciaiko twe drobne, owite w łachmany —
To un.rzej dziecię! Twa matka przy tobie!
Pójdziemy razem w kraj zaczarowany,
Gdzie niema zbójców...

Na wiekuisty sen przy zwłokach zamordowanego
ojca, usypia tak matka-Polka swe dziecię.

Życie tak piękne!... ale umrzeć lepiej,
Niż więźniem będąc, brzękać kajdanami,
Lub szukać w świecie ojczyzny...

Nadchodzi wreszcie rok 1848, a z nim pojawiają się natchnione pieśni największego z węgierskich poetów, Petőfięgo. Młody ten pieśniarz, władający tak dobrze szabłą jak i piórem, brał udział we wszystkich prawie bitwach, stoczonych pod dowództwem Bema, miał przeto sposobność poznać z bliska Polaków. Żył też dla nich częś niepomierną, czego dowodem jego setne ody, poświęcone zakarpackim sojusznikom. W generała Bema wierzył, jak w wyrocznię, i pozostawił nam wizerunek tego wielkiego polskiego wojownika, owiany legendarną aureolą niezwykłości i bohaterstwa. Jeszcze na kilka dni przed swą śmiercią pod Vilagos, pisał o Bemie pieśni, śpiewane w całym obozie, jak np. ta:

Hej! hej! bracie! kmieciu, kumie
Strudzony przy orce!
Spójrz na drogę! W wiatru szumie
Migają proporce...

Polskie orły śnieżno-białe
I nasze sztandary,
A na czele wódz nad wodze —
Bem, nasz ojciec stary!...

On jak wicher, my jak fale
Kipiącego morza — —
Ręką skinie — pędzim w szale
Na śmierci bezdroża!

Bo czujemy, bo wierzymy,
Że ten lew bojowy
Polskim kordem wyswobodzi
Naród Arpadowy!

Kończy się ta piosenka, pełna wiary w powodzenie słusznej sprawy, zapewnieniem, że

...pochylim skroń tyranów
Do stóp dawnych jeńców!

Rewolucja 1848 roku upadła, deszcz splukał krew polską, przelaną na stokach twierdzy budzińskiej, ale sława Polski pozostała na każdej prawie karcie literatury węgierskiej. Imię jej mieli Madziarzy wciąż w świeżej pamięci, jakby to było wczoraj — owo wielkie przymierze krwi dwóch różnych narodów. To też z nastaniem nowej ery, po ugodzie z Austrią, jedną z pierwszych była myśl uczczenia Polski w jej bohaterach. Postawiono w Márosvasárhely pomnik Bemowi, a w Pesszcie Woronieckiemu, który

...uśmiech miał pogodny,
Kiedy spozierał na swą szubienicę,
Na której zawiść miało życie młode...

Śpiewano te smętne dumki wszędzie i bez przesady można twierdzić, że niema Węgra, który nie znałby bodaj części tych drobnych utworów, okalających imię polskie barwną mozaiką wyrazów czci i sympatyj.

A dziś? I dziś przybywa piśmiennictwu węgierskiemu mnóstwo rzeczy nieraz bardzo pięknych, tak dramatycznych utworów, jako też nastrojowych luźnych wierszy, osnutych na kanwie naszych dziejów. Wspomnę choćby o poemacie współczesnego pieśniarza C. Csengery'ęgo p. t. „Fogoly lengyel“ (Jeniec polski), malującym smutny dzień 1 października na maciejowieckim polu, wspomnę o licznych rymowanych ustępach, umie-

szczonych w książkach szkolnych, wspomnę wreszcie o słicznym wierszyku, jaki młoda poetka madziarska M. Zsarnóczay poświęciła dzieciom poznańskim:

O dziatki polskie! męczenniki male!
Ledwo od ziemi odrósł żołnierz!
Wam przyszło dzisiaj dawnej Polski cwałę
W swojej dziecięcej odnowić ofierze!...

Wy — drobne ziarna wielkiego plemienia
Hyżo rośnijcie! wszak ziemia zroszona
Łez waszych deszczem — w Cud-ogród się zmienia...
Co na nim wzrosło już nigdy nie skona!...

Wy bohaterzy! Wy wielcy, choć mali,
Wy nowe dzieje stwarzacie ojczyście!
My zadziwieni patrzyniy z oddali
Na dusze młode, a takie ogniste,
Na serca młode, a jakby ze stali — —
O dziatki polskie! błogosław wam Chryste!...

Podobnych rzeczy liczy literatura węgierska na setki, lecz zanim zdołam wydobyć je wszystkie z pułek bogatej biblioteki „Nemzeti muzeum“ w Budapeszcie, gdzie spoczywają w książkach lub rękopisach — chciałem zwrócić uwagę ogółu polskiego na te sympatyczne objawy współczucia, jakim darzyli nas Madziarzy w przeszłości i jakich również teraźniejszość przynosi nie mało. Wprawdzie poezya węgierska nie dosięgła jeszcze tych wyżyn, co polska, ale natomiast znaczenie jej dydaktyczne jest bezwarunkowo większe niż gdziekolwiek indziej. Od kolebki chłonie Madziarz w siebie słowa swych poetów i sentencje wielkich w narodzie, a nie zapomina o nich przez całe życie i czyni je niejako probierzem swoich czynów — nawet w polityce. Tem więc można sobie głównie tłumaczyć ową serdeczność, okazywaną Polakom przez Węgrów, mimo, że od 48 roku już prawie lat sześćdziesiąt.

CZ. ŁUKASZKIEWICZ.

— Czyż nie lepiej, powiada spryt, sprzedawać dziś po cztery korony, niż dać się zaliczkować po 2,75? — Będziemy jutro wszyscy sprzedawali po koronie — odpowiada rozsądek.

Istotnie, stan dzisiejszy nawet bez wypowiedzenia ani chwili dłużej nie dałby się utrzymać. Wszelka silna, świadoma celu polityka wobec rafinerów została sparaliżowana przez rosnące outsiderstwo. Brzemie wszystkich ofiar, nałożone na jedną tylko połowę produkcji, uczyniło z organizacji jarzmo wprost nieznośne i zdemoralizowało nawet najszczęśliwszych jej zwolenników.

— Pociągnijmy wszyscy, a będzie wszystkim lekko — woła rozsądek.

— Jeszcze lepiej siedzieć na wozie — odpowiada spryt.

— Jeżeli wszyscy zechcą siedzieć, dokądże zajdziemy? —

— Niema obawy — odpowiada spryt. — Zawsze znajdują się tacy, którzy pociągną.

Otóż nie, moi panowie; tu właśnie zachodzi wielki błąd w przemądrzłych rachubach. Nie bez przyczyny używa się bydła do zaprzęgu. Ci, którzy dotąd lojalnie ciągnęli, jednak dobrze świadomi są tej granicy, poza którą idealizm nazywa się głupotą. Oszukani raz i drugi w imię obywatelskich hasel, doszliśmy dziś do tego nastroju, w którym człowiek łatwiej znieśli wspólną ruinę niż hańbiący obie strony wyzysk.

Nasza dotychczasowa cena spadnie tylko o koronę, wasza o półtrzecia. Smutna pociecha — ale pociecha! Albo wszyscy, albo nikt — oto dziś hasło nasze, od którego nie odstąpimy, już choćby tylko dlatego, że także ci wszyscy dawniejsi outsiderzy, którzy w ostatnim czasie zgłosili swe przystąpienie, uczynili ważność deklaracji swej zależną od zjednoczenia w Petrolei co najmniej 90% produkcji. Niema tedy celu rezerwować się na koniec; niema dziś pierwszych ani ostatnich przystąpienia. Zestawienie deklaracji wykaże, czy mamy być komitentami czy outsiderami — wszyscy.

Padają dziś ze wszech stron ostre przeciw Petrolei zarzuty, słuszne i niesłuszne, szczerze i pozorowane dla maskowania właściwego motywu. I nam z pewnością nie nadmiar zaufania ani osobistej sympatii każe dziś jej bronić. Widzimy i czujemy na sobie jej usterki wszystkie — i, co gorsza, grzechy.

Akwizycja była źle zorganizowaną, szablonową i nie dostosowaną do miejscowych stosunków.

Nie było bezpośredniego kontaktu z szarą masą producentów, nerwową, nieufną, pełną osobistych zapartywań i ambicji.

Nie było dostatecznego zrozumienia, że podstawa i punkt ciężkości interesu leży tutaj, a nie we Wiedniu, gdzie wystarczałaby zwykła ekspozytura. Wbrew pierwotnym zapewnieniom nie przeniesiono centrali tam, gdzie jedynie stosowne dla niej miejsce — do Lwowa.

Wobec outsiderów nie rozwinięto żadnej energiczniejszej akcji wojennej, przeciwnie uczyniono wszystko, aby im uprzyjemnić życie. Co prawda, zakupno ropy outsiderskiej było wspólnym błędem taktycznym komitetu i dyrekcji.

Jako najcięższy wszakże zarzut wytaczamy przeciw Petrolei ten, że dla pozyskania opornych wdawała się niekiedy w targi osobne i koncesyjki, z których każda, jakkolwiek drobna może i dla ogółu pozornie nieszkodliwa, stanowiła jednak naruszenie naczelnej zasady bezwzględnej równości i jako taka wносиła z góry w organizację zarodek śmierci.

To wszystko widzimy i zarzucamy Petrolei, to wszystko wypadnie naprawić jaknajspieszniej, jeśli wogóle będzie jeszcze sposobność ku temu. Uleczmy raczej i naprawmy to, co jest i co da się niewątpliwie wspól-

nemi siłami uzdrowić — ale na miły Bóg, nie rozbijajmy się lekkomyślnie w chwili takiej, jak obecna!

Pamiętajmy, że dziś rozbita organizacja nie sklei się już więcej. Choćby nawet znaleźli się jeszcze „idealisci” gotowi do podjęcia na nowo syzyfowej pracy organizacyjnej, należy bardzo powątpiewać, czy interes porzucony przez Zakład Kredytowy dla jakiegokolwiek innego kapitału będzie przedstawiał wiele uroku.

Spotyka się dziś zdanie, że krótki jakiś okres rozbicia mógłby podziałać bardzo pedagogicznie na tych zwłaszcza najświeższej daty „nalczyarzy”, którzy, wyróśli sami w okresie kartelowym, nie wiedzą jeszcze z własnego doświadczenia, jak wygląda deruta naftowa.

Kuracja pewna, tyle że nieco kosztowna. Jeden miesiąc pod hasłem: „sauve qui peut!” wystarczy, aby zaopatrzyć rafinerie, dziś puste, w zapasy i szlasy półdarmie na lata całe. Wszak nie w innym celu zlecieli się już, jak kruki na żer, dyrektorowie rafinerii na pierwszą wieść o zachwianiu się Petrolei. Nie w innym też celu wstrzymano, mimo coraz niższej i natarczywszej podaży, wszelkie zakupna ropy — chyba z „klauzulą zniżkową”!

A tymczasem stawiane w gorączkowym pośpiechu i opróżniane zbiorniki czekają już tylko na łup, którym producent zapłaci znowu koszty pokartelowej walki rafinerów.

Są to wszystko oznaki aż nadto wyraźne dla tych, którzy dwukrotnie przebywszy podobną zawieruchę, pragnęliby za wszelką cenę odwrócić ją dziś, gdy nadciąga po raz trzeci. W tej też intencji, w poczuciu grozy położenia, w przeświadczeniu, że niema dziś „komitentów” i „outsiderów”, ale są jedynie producenci wspólnym związani interesem i na wspólną skazani dołą lub nie-dole, wzywamy dziś wszystkich do szczerzej, wspólnej akcji ratunkowej. Ostatnia to z naszej strony próba. Ostatni też czas; koniec miesiąca się zbliża.

Spróbujmy raz jeszcze porozumieć się, byle szczerze. Kto wie, może uznamy obopólne racje, może dadzą się uwzględnić słuszne jakie życzenia. Może znajdzie się jakaś formuła, zdolna jeszcze uzdrowić beznadziejne na pozór stosunki.

Nie mając sami odrębnych od ogółu interesów, nie czynimy też specjalnych zabiegów o nikogo. Apel w imię własnego i ogólnego dobra musi wystarczyć. Jeśli nie wystarczy — rzeczy pójść muszą naturalnym biegiem, który samoczynnie, metodą, że tak powiem, przyrodniczą, twarzą nieco, ale niezawodną, uczy ludzi ekonomii społecznej, wdraża do organizacji, wpaja instynkty zbiorowe.

Trudno. Kto nie przewiduje wczas nadchodzących wypadków, musi uderzyć w nie głową.

Eventus stultorum magister!

W. W.

Pierwsze wakacje parlamentarne.

Wiedeń, 21 czerwca.

(A) Izba poselska się nie spieszy i mało dba o tytuł zaszczytny parlamentu pracowitego. Wczoraj, we czwartek zamknięto obrady już o godzinie 1 popołudniu. Posiedzenie następne dopiero we wtorek.

Opustoszeją tedy korytarze parlamentu. Wiele posłów pojedzie do domu, zamiast się rozpatrywać w stosunkach politycznych na terenie wiedeńskim i przygotowywać do zawodu parlamentarnego. I to jest właśnie jeden z najcięższych błędów, których się dopuszczają nowi posłowie. Nowy poseł zwykle jest zdania, że wraz z mandatem odebrał namaszczenie na znawcę spraw politycznych. Nic błędniejszego nad to! Wszystkiego na-

świecie trzeba się uczyć. Do zostania politykiem są wymagania teoretyczne i doświadczenie. Skąd nabierać jednej i drugiego, jeżeli poseł spędza kadencję sześciolletnią na jeździe między Wiedniem i — dajmy na to — Pípidówką, miejscem stałego zamieszkania?

Każdy poseł, który się chce uczyć i wyrobić na polityka fachowego, musi przez cały czas sesji stale siedzieć w Wiedniu, studiować stosunki parlamentarne i biurokratyczne, poznawać ludzi w świecie politycznym, dziennikarskim i towarzyskim, uczyć się, pilnie czytać gazety z rozmaitych obozów w myśli opinii ks. Bismarcka, że dla dyplomaty i polityka niema lepszego źródła informacyjnego, niż lektura gazet umiejętnie dobranych. Łączność z krajem i z wyborcami jest bardzo potrzebna i dla posła i dla kraju. Na pielęgnowanie tej łączności należy przecież poświęcić miesiące wakacyj parlamentarnej. Im lepiej oraz im więcej poseł się nauczy w Wiedniu, tem skuteczniej będzie mógł się zająć z kolei wychowaniem politycznym mas...

Koło polskie dopiero w poniedziałek. Może, ale i to jeszcze nie jest rzeczą pewną, przyjdzie na owym posiedzeniu do dyskusji politycznej. Zażądał jej imieniem frakcji demokratyczno-narodowej poseł dr. Głabiński. Do tej pory takiej dyskusji nie było. W ciągu trzech posiedzeń obradowano nad drobiazgowymi postulatami treści gospodarczej. Prawda, że te drobiazgi gospodarcze tworzą chleb powszedni społeczeństwa i że społeczeństwo oczekuje od swych przedstawicieli, aby usunęli rozmaite bolączki, pęta, nadużycia, utrudniające jednostkom oraz masom zdobywanie kawałka chleba. Można nawet zrozumieć, że posłowie pod świeżym wrażeniem kampanii wyborczej, obeznani doskonale z życzeniami wyborców, chcieli jak najprędzej złożyć wobec nich świadectwo publiczne, że pamiętają o potrzebach i życzeniach ludności. Przypuszczam nawet, iż doświadczeni politycy Koła byli radzi widzieć, jak rekruci poselscy zaprawiają się do dyskusji na sprawach drugorzędnych i trzeciorzędnych, na sprawach gospodarczych, w których przynależność frakcyjna nie gra roli. Dzięki temu zapobieżono wybuchowi pewnych dysonansów politycznych w chwili, kiedy Koło polskie jest jeszcze tylko klejonką mechaniczną i jego części frakcyjne nie miały czasu na zróżnicowanie się organiczne, pozwalające przetrzymać bez szkody burze zewnętrzne, oraz zaburzenia wewnętrzne.

Lecz nie wiem, czy te korzyści mogą zrównoważyć szkodę, wynikającą stąd, że Koło polskie jest absolutnie nieprzygotowane dzisiaj w dwóch sprawach: w kwestyi wyboru prezesa Izby poselskiej i w zarysowującej się coraz wyraźniej kampanii wyborów polskich w Galicji.

We czwartek pod wieczór odbyła się konferencja prezesów klubowych w kwestyi wyboru prezesa Izby poselskiej. Pan Dawid Abrahamowicz oświadczył, że Koło polskie będzie głosowało za dr. Weisskirchnerem. Wprawdzie dodał, że jego klub nie powziął w tej mierze decyzji, lecz bądź co bądź swoją deklaracją zaangażował Koło polskie daleko silniej, niż leżałoby to w interesie politycznym polskim.

Stałoby się tedy poprawniej i nie dałoby powodu do wielu sarkazmów, gdyby prezes Abrahamowicz postawił byłą kwestję wyboru prezesa Izby poselskiej jeszcze przed czwartkiem na posiedzeniu Koła Polskiego. Nie należało niczego uchylać, lecz dać posłom możność wyrażenia opinii w tym przedmiocie. Dzięki tym opiniom prezes Koła wiedziałby dokładnie, w jakim kierunku delegacja polska pójdzie.

Ostatecznie ta kwestya wyboru prezesa nie obchodzi Polaków tak bezpośrednio, jak sprawa wyborów galicyjskich. „Słowo Polskie” ostrzegało posłów polskich systematycznie od paru tygodni, że stronnictwa rusi-

niej chęci do ruszenia się z miejsca, mulnik musiał go prowadzić za uddę. Biedne stworzenie po kilku mocnych szturchaniach ruszyło wolnym krokiem w drogę, uginając się pod słodkim ciężarem. Ciocia na osiołku wyglądała fenomenalnie... Gruby jej korpus tkwił niepewnie na grzbiecie zwierzęcia, kołysząc się za każdym krokiem, jak beczka na wszystkie strony, nogi zwieszone bezwładnie, dotykały prawie ziemi. Był to widok tak niezwykły, że Olecki i Ela musieli używać całej siły woli, ażeby nie parsknąć głośnym śmiechem. Ze względu na ciocię i niewytrzymalność jej osiołka, poruszano się z wolna krok za krokiem naprzód i wiele czasu upłynęło zanim opuszczono ulicę miasteczka i wjechano na piękną, kamienną drogę, po jednej stronie ze stromymi ścianami skał i zboczysk, po których biegła linia kolei żelaznej, po drugiej zaś, zawieszona nad przepaściami, gdzie szumiały wodospady i skąd oko odrzucało się z lękiem i grozą. Olecki jechał blisko koło Eli i aby uregulować pęd jej rumaka, wziął z rąk jej lejce i prowadził równocześnie oba osły. Otwierali oni pochód... Kilkanaście kroków za nimi wlokła się ciocia, rozmawiając łamaną włoszczyzną z mulnikiem. Co chwila po tej stronie, gdzie były skały, wynurzały się przed oczyma jadących ciemne paszcze tuneli, albo wygięte łuki wiaduktów, po drugiej zaś stronie otwierały się dla oka niezmiernie dale równiny, pokryte zielonymi plamami winnic i plawiące się w gorącym, złotym słońcu. A nad górami wisiła kula nieba lazuru i przejrzysta, nie splamiona ani jedną chmurką lub obłokiem, prawdziwie mieszkanki aniołów. Wzrok Eli biegł przed przepaściami w niezmiernie dale Kampańskiej równiny, nozdrza jej rozszerzały się, ile razy nad głową jadących powiał od gór groźny wiatr, po twarzyczce jej rozlewało się szczęście i jakaś błogość nieskończona. Co chwila powtarzała cicho, jakby do siebie samej:

— Bosko!... bosko!...

(C. d. n.)

89)

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MALARZE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Panie zebrały się i wyruszano w stronę stacji kolejki, gdzie były najlepsze restauracje. Tam przy świetle księżycy na werandzie, pod gwiazdzistym niebem, przesiadali parę godzin przy kieliszkach purpurowego wina, które pobudzało do słodkich marzeń, wsłuchani w ciszę pogodnej, jesiennej nocy, w ciche, monotonne szum wszystkich kaskad, wodospadów i strumieni. Lecz z wolna, w miarę, jak duch wyzwał się z cielesnych pęt i razem z gwiazdami błakał się w przestworzu, jak mchy z dna wody, tak odzywały się z dna duszy jakieś niejasne zrazu, nieokreślone wspomnienia, zapomniane obrazy przeświecone łzawem, serdecznym uczuciem, odgłosy i echa z tej dalekiej, najdroższej, smutnej ziemi, gdzie w noc tę zapewne jesienne wicherzy zawodził po polach swą pieśń melancholii, a jesień na wyciągniętych deszczu strunach gra swój łzawy hymn. I mały ten pas ziemi wydawał się tem droższy, że daleki i że tak przesmutny. Nie mówiono o nim umyślnie, ażeby nie trącać jakichś serdecznych strun, lecz po tych wesołych chwilach zadumania i ciszy, jakie następowały po ożywionej, lekkiej, wesołej rozmowie, czuło się, że myśli wszystkich błądzą w tym dalekim, zapomnianym kraju, gdzie po pustych ugorach, szarych, zlewających się z niebem polach, wiatr i mgły mętne tańczą. Smutek ten jednak i ta tęsknota nie były dotkliwie. Olecki ile razy spoglądał w zadumane oczy Eli, które mówiły mu tyle boleźnych rzeczy, czuł jak jakieś ogromnie ciepłe, nie-

Nazajutrz zaraz po obiedzie, ciocia, Ela i Olecki, udali się ciasnymi uliczkami miasteczka do domku mulnika, gdzie Olecki zamówił wcześniej już trzy kłapouchie wierzchowce. Miano zrobić wycieczkę w stronę wodospadów. Olecki namówił panie do spróbowania jazdy na osiołkach włoskich, tych zacnych stworzeniach, które są największą osobliwością tych stron. Umiał przytem użyć tak różowych słów i tyle obiecywał nowych, niezwykłych wrażeń, że ciocia po pewnym wahaniu i walce ze sobą, zgodziła się również spróbować zachwalanych tak przez malarza wierzchowców. Na małym, brudnym podwórku przywiązane do muru czekały już trzy osiołki, osiodlane i gotowe do drogi. Dwa z nich były nieco większe i wcale wesołe, bo wierzyły tylnymi nogami i rozglądały się ciekawie po podwórzu, jeden zaś był bardzo mały i smutny, z głową spuszczoną melancholijnie do ziemi, z wejrzeniem mętne i apatycznym.

— Oto nasze rumaki — zawołał wesoło Olecki — prawda, co za sympatyczne stworzenia... Powiozą nas one w kraj cudów i baśni.

Ela kładła na białą dłoń kawałki cukru i karmiła osiołki, które chrupały go z ukontentowaniem. Po krótkiej naradzie rozdzielono wierzchowce. Ciocię dostał się mały, smutny osiołek, ponieważ swym spokojnym zachowaniem się wzbudzał on w matronie najwięcej zaufania. Olecki pomógł paniom przy wsiadaniu, ogładnął siodło i rzemienie i przekonawszy się, że wszystko w porządku, skoczył na swego wierzchowca i dał znak do wymarszu. Ponieważ osiołek cioci nie okazywał zby-

skie, syonistyczne i socjalistyczne przygotowują w Izbie poselskiej kampanię zołhydzenia Polaków. Należało tedy się przygotować zawczasu na tę kampanię. Koło polskie powinno było zaraz na pierwszym posiedzeniu zastanowić się nad pytaniem, czy jest pożyteczniej się chwycić taktyki odpornej, lub zaczepnej, czy tylko odierać zarzuty, albo też wytoczyć poważne, wiarogodne zarzuty przeciwko partynom terorystycznym. Nie zrobiono nic, bo Koło nad tą kwestyą nie radziło.

(Jak doniosły ranne telegramy, prezes Abrahamowicz zaprzeczył, jakoby przyrzekał poparcie Kola Weisskirchnerowi. P. Red.)

A już wniesienie we środę i we czwartek przeszło trzydzięści protestów przeciwko wyborom członków Kola polskiego dowodzi, jak dobrze poinformowanym było „Słowo Polskie“, gdy nawoływało do przygotowania odporu przeciwko systematycznemu szkoleniu delegacji polskiej. Wszak i wyborcy polscy mogli, gdyby ich zorganizowano i w porę uprzedzono, zaprotestować wszystkie wybory ruskie, syonistyczne i socjalistyczne po kilka i kilkanaście razy? Brak organizacji i brak planu udareninły sparowanie zadanego cięcia cięciem takim samym zaraz na samym wstępie kampanii.

Z węgierskiego sejmiku.

Budapeszt, 20 czerwca.

(cz) Od pewnego czasu najpopularniejszym wyrazem w Budapeszcie stał się — skandal. Słowo to stosuje się bez zająknięcia do każdej niesympatycznej akcji, do każdego występu nielubianego polityka, wogóle wszędzie, gdzie w grę wchodzi niemiłe osobistości. Obecnie „skandalem“ jest obstrukcyjne zachowanie się czterdziestu delegatów kroackich, którzy dłuższy czas tamowali swemi czterogodzinnymi mowami bieg obrad sejmowych i wywołali niebywałą dotychczas reakcję ze strony prezydium parlamentarnego. Mimo, że tutejsze biuro korespondencyjne chce zatrzeć faktyczny stan rzeczy i przedstawić wiceprezydenta Izby w łagodnym świetle, to jednak jego sposób postępowania z Chorwatami zasługuje na potępienie bezwarunkowe. Odbieranie komuś głosu z powodu odbiegania od przedmiotu po wyrzeczonych pierwszych dwóch słowach, nie może dowodzić bezparciałości, jaką zawsze powinien kierować się przewodniczący.

Dzisiejsze posiedzenie wzbudziło niezwykle zainteresowanie. W parlamencie formalne tłumy. Posłowie — w komplecie jak nigdy. Ministrowie wszyscy z wyjątkiem Wekerlego, który wyjechał do Wiednia w celu podziękowania cesarzowi za order Leopolda, jak twierdzi komunikat urzędowy, czy też z raportem o kroackiej obstrukcji, jak powiadają lepiej poinformowani. Najprawdopodobniej jest jednak przypuszczenie, iż węgierski premier zdawał cesarzowi raport z niekorzystnego wrażenia, jakie mowa tronowa zrobiła na madziarskie koła polityczne.

W każdym razie wymówka urzędowa jest prawie że konieczną ze względu na to, iż p. Wekerle miał dość czasu na podziękowanie podczas pobytu cesarza w Budapeszcie i z pewnością dawno to już uczynił. Sprawa ta zajmowała dziś posłów w kuluarach, aż do czasu, gdy dzwonek oznajmił rozpoczęcie obrad.

Przewodniczy surowy Justh, który przerwał swój urlop, aby zrobić porządek w zaniedbanym sejmie. Ministrowie i posłowie z partji koalicyjnych rozmawiają ze sobą z cicha, natomiast Kroaci siedzą skupieni, w zupełnym spokoju. Zaraz na wstępie sensacja. Sejm odrzuca wniosek komisji nietykalności, radzącej ukaranie posła chorwackiego Potoczniaka za niesforne zachowanie się w dniu wczorajszym wykluczeniem go z trzydziestu posiedzeń, a natomiast przyjmuje votum separatum Hédervari'ego, któremu wystarczy przeproszenie Izby. Robi to dobre wrażenie na ławach kroackich, tem więcej, że Rakovsky, który obejmuje po Justhie przewodnictwo, udziela Ugronowi nagany za obrażające słowa, wypowiedziane wczoraj pod adresem Chorwatów, ten zaś z pokorą przeprosza Sejm za użycie wyrazów nieparlamentarnych.

Wogóle panuje przekonanie, że „skandal“ kroacki ma się już ku końcowi i że delegaci skłonni są do zawarcia kompromisu. Najciekawszem jest to, że ze strony chorwackiej czyniono kroki do podjęcia rokowań pokojowych właśnie w czasie, gdy w Sejmie kotłowała się burza, wywołana przez obstrukcję.

W każdym razie, jakkolwiek skończy się obecna afera, stosunki między Madziarami a Kroacami oziębią się znacznie i nie wrócą prędko do tego stanu, w jakim zastał je terazniejszy gabinet przy obejmowaniu rządów. Prasa węgierska zadużo napisała grubiaństw sąsiadom z Drawy, a choć obecnie rzuca im cukierki na przynętę, to przecież nie zdoła już wyrównać dołu, jaki wykopała między obu narodami.

Nie można twierdzić, aby i Kroaci byli w tym wypadku bez winy, ponieważ przesadzili nieco w swych żądaniach, a nawet puścili się na niebezpieczne dla nich manowce, omijając postanowienia węgiersko-kroackiej ugody z roku 1868. Gdyby nawet terazniejszy rząd chciał się zgodzić na koncesje z pominięciem zasad ugody, to stworzyłby się niebezpieczny usus, jaki mógłby zużytkować inny gabinet na niekorzyść Chorwatów. A zresztą nie powinni się oni byli spodziewać, aby większość parlamentarna, złożona z fanatycznych szermierzy idei madziarskich, zgodziła się na natychmiastowe wyrzucenie zupełnie węgierskiego języka z granic Kroacyi i Sławonii. Mogli przeto być nieco rozważniejsi w formułowaniu swych żądań.

Wiadomości polityczne.

ZAMĘT W POŁUDNIOWEJ FRANCYI

zmusił rząd do podjęcia energicznych kroków, od których dopóty się wstrzymywał, póki miał nadzieję, że opozycyjna ludność winnicznym obwodów sama zaprzestanie walki. Rząd spodziewał się, że stan całkowitego zastoju administracji miejskiej da się ludności nazbyt ostro we znaki, by się sama nie wylamała z pod dyktatury komitetu z Argeliers i niewróciła do zwykłego porządku. Okazuje się, iż rząd się łudził, kto wie nawet, czy nie przecenił autorytetu komitetu. Zdaje się bowiem, że dziś, kiedy ten komitet faktycznie przestał istnieć, organizacja ludności jest wyraźniejsza i karniejsza. A trudno przypuścić, by jeden Marcelin Albert (który dotąd pozostaje na wolności, gdy trzej jego koledzy już są w więzieniu) posiadał wpływ dostateczny wśród półtora miliona ludu i potrafił kierować ruchem, ogarniającym dziś już pięć departamentów.

Pierwszy minister, Clemenceau, uzasadniając w parlamencie potrzebę i nagłość specjalnych ze strony rządu kroków, w celu uśmierzenia zaburzeń, wyrzekł złośliwe zdanie: „W południowych departamentach doszło do prawdziwego powstania („insurrection“) przeciw prawu“. Nie jeden, ale kilkanaście komitetów stanęło w miejscu rządu, wszystkie zaś działały pod ogólną nazwą „federacyi“. Organizacja powstańcza jest tak skuteczna, że członkowie parlamentu z tych stron słuchają jej rozkazów i składają poselskie mandaty. Gdy takie rzeczy się dzieją, czas wielki zastosować ustawy — i to jest przeświadczenie całego gabinetu.

Tu nastąpił moment dramatyczny. Byli podsekretarz stanu, Sarraut, który jeszcze 12 godzin poprzednio zasiadał na ławie ministeryalnej, a zrezygnował, ponieważ będąc deputowanym z winnicznym obwodów, nie chciał krępować rządu, powstał z miejsca (między socjalistycznymi radykałami) i głosem wzruszonym usprawiedliwił swój krok. Sądził, że list pierwszego ministra do burmistrzów okaże się skutecznym; to się nie stało, więc rząd przywołuje na pomoc całą siłę prawa. Jako Francuz, przyznaje Sarraut, iż rząd ma słuszość, ale ufa, że jego własne ustąpienie przyczyni się do uspokojenia kraju. Ci, którzy na siebie ściągnęli surowość prawa, są to jego dawni koledzy, do nich się więc zwraca: „Miejcie zaufanie do republiki, która wam nie jest macochą. Wróćcie do warunków legalnych, poza którymi jest tylko droga nieszczęść i katastrof“. Wkońcu Sarraut błagał Izbę, ażeby głosowała za rządowym projektem.

Mowa ta odniosła skutek. Poparł ją dzielnie Ribot przywódca konserwatywno-republikańskiej opozycji, występując przeciw Jaurèsowi i jego stronnictwu: „Ta partya, powiedział, każe nam opuścić pierwszego ministra, który przecież tylko zarządził ściśle zastosowanie prawa. Ja jej rozkazu nie usłucham. Obalić rząd dla tego, iż spełnia swój obowiązek, byłoby parlamentu samobójstwem“.

Ostatecznie wniosek rządowy został przyjęty 412 głosami przeciw 158, a interpelacya, która miała zmusić rząd do powiedzenia, co w szczególności przeprowadzi na południu, została na razie odroczone, żeby go nie krępować. Z dotychczasowych telegramów należy wnosić, iż energiczna akcyja rządowa napotyka na również energiczny opór, ale trudno przypuścić, iżby mógł trwać długo. Nie można też uwierzyć pogłoskom, rozsiewanym przez pewne dzienniki, jakoby partye reakcyjne były silnie reprezentowane w „federacyi“ i chciały lub mogły wyzyskać ruch we własnych politycznych celach. Ludność odnośnych obwodów odznacza się szczerem republikaństwem.

NIEPOKOJE W INDYACH

były przedmiotem burzliwej sceny w angielskiej Izbie gmin. Sprawozdanie rządu wskazuje, że niebezpiecznym od uwiecznionych kierowników ruchu jest niejaki Bepin Czandra Pal, redaktor dziennika „Bande Motaram“ wychodzący w Madras. Ten Pal ogłosił niedawno artykuł, w którym, pod pozorem nawoływania do pewnego religijnego obrzędu czy obchodu, usiłował wzniecić najgorsze namiętności ludu, sposobem, jakiego tak skutecznie użyli sprawcy wielkiego buntu w 1857. Jest w hinduizmie jakiś obrzęd, nazywany „Sakti pudzą“ wymagający ofiary krwi, a odbywany wśród podobno wstrętnych orgii. Sakti oznacza pierwiastek żeński, jako siła niszcząca; jego przedstawicielką jest bogini Kali. W każdym człowieku drzemie Sakti, potrzeba tylko oducenia, ażeby pierwiastek wybuchnął z przepotężną, wszystko niszczącą siłą. Dzisiaj, mówiąc ogólnie, Sakti drzemie w indyjskim ludzie, ale gdy raz się ocknie, nastąpi koniec panowaniu cudzoziemców.

Czandra Pal jest zdecydowany obudzić Sakti i sądzi, że ludność indyjska jest dostatecznie przygotowana. W pierwszym miejscu radzi utworzyć w każdym mieście i w każdej wsi organizacyę, która się zajmie odprawianiem „pudży“ na cześć bogini Kali w każdą „noc Amabaszja“ czyli co miesiąc, gdy księżyc jest w pełni. Ogromne tłumy czcicieli Kali mają się schodzić przy odgłosie bębnow i muzyki, z pochodniami i sztucznymi ogniami, odbyć obrzęd i zarznąć w ofierze 101 kóz. Rząd nie zabroni „pudży“, a odbywanie takich obrzędów nocnych regularnie co miesiąca miałyby ogromne znaczenie i udziałaloby cuda. Wiadomo przecież — pisze Czandra Pal — że swego czasu „czupatis“ działy cuda.

Wyjaśnić trzeba, że „czupatis“ były to przed r. 1857 roznoszone po wsiach i miastach tajemnicze ciastka, wyrabiane według obrzędowych przepisów, a mające w Indjach mistyczne znaczenie.

Czandra Pal potwierdza dalej znaną rezolucyę trzymiesięcznego oczekiwania („inkubacyi“). Zakazuje więcej całej młodzieży niżej lat 16 uczęszczać do szkół rządowych przez te trzy miesiące, pisze, że w tym czasie nie będzie żadnych zebrań publicznych, ani jakichkolwiek demonstracyi, mogących pobudzić rząd do represyi. Bojkot szkolny ma być jedyną manifestacyą, a dobrze by było, gdyby młodzieńcy hinduscy wstrzymali się przed obchodami „pudży“ od zawierania małżeństw.

Rząd indyjski uważa ten artykuł jako zupełnie otwartą odezwę, nawołującą do przygotowania rzezi Anglików i ogólnego powstania. Czy jednak pociągnie hinduskiego redaktora do odpowiedzialności, niewiadomo — zdaje się, że powyższy artykuł ma nazbyt wyraźne pozory odezwy religijnej, aby akcyja rządowa z jej powodu mogła uniknąć wielce niebezpiecznych następstw...

Skoro minister Morley odczytał powyższe wiadomości w parlamencie, jeden z konserwatywnych posłów, Vincent, odezwał się: „Rząd powinien powieszać wszystkich tych łajdaków!“ Posłowie irlandzcy podnieśli ogromną burzę, jeden po drugim wołał do przewodniczącego, ażeby Vincenta zgromił i przywołał do porządku za to, iż śmiał w ten sposób odezwać się „o brytańskich poddanych, usiłujących utrzymać swą narodową odrębność“. Przewodniczący odpowiadał, że słów Vincenta nie słyszał, ten zaś oświadczył w końcu, iż... mówił sam do siebie, nie do Izby. Nie pomogło to, jak niepomogło oświadczenie Marleya, że Vincent nie jest człowiekiem, któremuby rząd powierzył gdziekolwiek jakiekolwiek stanowisko odpowiedzialne. Irlandczycy nieprzestali domagać się od rządu kategorycznego potępienia wszelkich w Izbie wystąpień „przeciwko narodowym objawom w Indjach i w innych krajach koronnych“ — a gdy rząd odmówił, zawołali: „Skutki pokażą się w Jarrow (gdzie niebawem przyjdzie do wyboru jednego z posłów i gdzie Koło irlandzkie stało swego kandydata)“.

W ten sposób spełnia Koło irlandzkie swą groźbę — zerwania ze stronnictwem rządowym, jako karę za nieszczęsny bil „dewolucyjny“.

Cenne przyznanie.

Niemcy sumiennie zarabiają na naszą nienawiść: nietylko poprzysięgli sobie niewykonalne zadanie wytępienia polskości pod swoimi rządami, nietylko spotykamy ich wszędzie po za granicami państwa niemieckiego na drodze naszych narodowych interesów i dążeń, ale robią to w sposób tak prowokacyjny, jakby postanowili rozmyślnie wytrącić nas z naszej wrodzonej obywatelności i dobroduszości i wpoić w każdego Polaka przekonanie, że pierwszym jego obowiązkiem patryotycznym i pierwszym warunkiem bytu jest walczyć z Niemcami i szkodzić niemczyźnie na każdym kroku.

Ostatnie wypadki w Rosyi: zamach stanu i barbarzyńskie, nawet w jego granicach, pokrzywdzenie Polaków, posiada zbyt wyraźne ślady roboty niemieckiej, aby dla kogokolwiek pozostawały jeszcze wątpliwość z czyjej właściwej ręki cios pochodzi. Przesunięcie rosyjskich sił wojskowych z Królestwa Polskiego do Rosyi wykazało za jaką cenę się to stało, a oto nie brak ostatniego połączenia tych ogniw: głosów dzienników niemieckich, które nie kryjąc radości z krzywdy, wyrządzonej Polakom, wyraźnie stwierdzają, że rosyjski zamach stanu, ostrzem zwrócony przeciw Polakom, przedewszystkiem obliczony jest na korzyść Niemiec, a zarazem, że wedle zasady „flecti cui prodest“ tam szukać należy sprężyny zamachu.

Najcharakterystyczniejszym i najszczerzszym jest głos znanego organu polakożerczego, wychodzącej w Wrocławiu „Schlesische Zeitung“, która zamieściła artykuł wstępny, odrazu tytułem rozcinający kwestyę: „Niemcy i rosyjski zamach stanu“ („Deutschland und der russische Staatsstreich“).

W artykule tym wrocławski dziennik powiada z góry, że „zmiana pogody w wyższych sferach państwa carów“ zasługuje w „niemieckim państwie na pełną uwagę“, choćby tylko „ze względu na sprawę polską“. Następnie „Breslauer Zeitung“ podnosi, że głównym punktem carskiego manifestu jest ograniczenie praw Polaków, przez które nie tylko „wpływ polskiej irakcyi w Dunię zostanie zmniejszony“, ale „zamiary prawodawcy idą dalej“ i „chcą zawczasu przed polskimi wpływami drzwi zamknąć“.

Na tem tle ogólniejszym występuje wypadek dalszy ustęp artykułu, bezpośrednio dotyczący interesu Niemiec w petersburskim zamachu stanu:

„Przez to muszą — czytamy tam — doznać znacznego obniżenia także wysokoletne nadzieje polskości poza Rosyą. Gdyż każdą nową zdobycz, którą rosyjscy Polacy potrafili wyludzić, lub wymusić od niedoleźnego i chwiejnego rządu, witali Polacy z tej strony granicy, jako dalszą rękomię wszechmożnego ich wzrostu, narodowego wzmocnienia, która ostatecznie musi wyjść na korzyść całej Polskości. Jest wiadomem, że z postępem „samorządu“ w Polsce rosyjskiej polska propaganda występowała zuchwale i pewnie także w naszych prowincjach wschodnich. Stosownie więc do tego należy oczekiwać, że uderzenie, które huknęło (herabgesaut ist) w rosyjską czerść Polski, wywrze pewien otręziający wpływ na rodaków pod pruskim berłem“.

Bardzo rychło „Schlesische Zeitung“ przekona się, że się myliła, że nieznała naszego charakteru narodowego, który dopiero w nieszczęściach i pod ciosami konsoliduje się i nabiera hartu. Mniejsza jednak o nadzieje wrocławskiego organu!

Nam ten głos o tyle jest mniejszym, że jest jedynym dowodem więcej i to dowodem niezbitym czyja to robota. Niech się panowie ze „Schlesische Zeitung“ cieszą teraz: my umiemy być cierpliwi, poczekamy, aby potem cieszyć się tem lepiej. Bo jak „nieszczęścia chodzą po ludziach“ tak „Sedany chodzą po narodach“. A nam potrzeba, ażeby na czas niemieckiego Sedanu nagromadził się w naszych piersiach jak największy zasób nienawiści do Niemiec, głębokiego przekonania, że od ich klęski jak najzupełniejszej należy nie tylko nasza sprawa narodowa, ale też sprawa ogólnej kultury światowej i cywilizacji, zaś ku temu celowi najlepiej służą takie czyny dyplomatyczne jak niemieckie autorstwo rosyjskiego zamachu stanu i takie głosy, jak przytoczony artykuł „Schlesische Zeitung“.

Do zobaczenia zatem kiedyś na polach pruskiego Sedanu!...

Co będzie z winnicami?

Pytanie to, często podnoszone w prasie z powodu walki właścicieli winnic we Francji z fabrykantami sztucznego wina, znalazło już swe rozwiązanie w wielu krajach, a nawet w niektórych prowincjach Francji. Nowy przemysł win niefermentowanych, bezalkoholicznych, rośnie nad Renem, w Szwajcarii, Portugalii, Hiszpanii, Algeryi, Palestynie i Ameryce.

Czysty sok winogron filtrowany bez fermentacji, jest niezmiernie cennym i zdrowym pokarmem, szczególnie dla osób osłabionych i dzieci. Zawiera daleko więcej soli pożytecznych dla organizmu, niż wino fermentowane, a także białko i cukier, tak dalece, że takie wino razem z chlebem stanowi zupełnie wystarczające pożywienie, bardzo zdrowe, szczególnie w przypadkach anemii.

Wina te spotykamy teraz w wielu jaskach restauracyach, a choć w smaku są one znacznie słodsze od win alkoholicznych, bo bynajmniej nie są mdłe, i łatwo się do nich przyzwyczaić, tak, że ilość osób stale je spożywających wzrasta.

Bywają one też używane do komunii, jako czysty sok winogron, który według przepisów kościoła może być użyty jako wino, nawet jeśli świeżo został wyciśnięty z grona. Dla wielu księży abstynentów takie wino milsze jest niż naidroższe wina zwykle do mszy używane.

Fabrykantom win takich nie grozi konkurencja win sztucznych, bo konsumenci oświeceni, a nie zaślepieni pożądaniem alkoholu, wymagają gwarancji naturalnego pochodzenia tych win z soku winogron, i kupują je tylko u firm, które wszelkich starań dolożą, aby taki czysty sok z winogron dostarczyć.

Jedną z takich firm jest F. Wright, Mundy & Co. w Londynie (Merton Road, Kensington Court, London W.), która na żądanie za opłatą 3 szillingów rozsyła próbki sześciu gatunków win bez alkoholu a w publikacjach swoich zestawia teksty pisma świętego, dowodzące, że wino używane przez Chrystusa nie było bynajmniej koniecznie trunkiem alkoholizującym.

Liczne analizy chemiczne wykazały, że wina tej firmy, używane w przeszło 5.000 kościołach chrześcijańskich do komunii, są czystym sokiem winogron.

Tego rodzaju przedsięwzięcie, oparte na dążeniu do zastąpienia alkoholu w obrządkach religijnych, musiałoby zbankrutować, gdyby mu ktoś udowodnił fałszowanie sprzedawanych trunków.

Dla tych co w winie szukają upojenia alkoholizującego, mniejszą ma wagę wiedzieć, czy dane wino pochodzi z winogron, czy też jest produktem sztucznym. Kto zaś w naturalnym soku winogron szuka nie alkoholu, lecz warunków użytku sakramentalnego, lub też materiałów odnawiających i oczyszczających krew, których sztucznie wytworzyć niepodobna, ten nie wybaczyby zawodu, gdyby się przekonał, że go oszukano.

Trwałość win bezalkoholicznych polega na szczególnie starannem korkowaniu. Gdy są wolne od wszelkiego dostępu powietrza, trzymają się długo we wszelkiej temperaturze i bywają wysyłane na wielkie odległości.

Jeśli wziąć pod uwagę, że ta produkcja usuwa trudność, jaką istnienie ogromnych winnic przedstawiało dotąd wobec szerzenia abstynencji, a daje nam na miejsce trucizny ożywcze napoje, które są zarazem najzdrowszym pożywieniem, to trzeba przyznać, że odbywa się to proces olbrzymiej doniosłości.

Już stary Cornaro, który dożył do stu lat dzięki swej wstrzemięźliwości, pisał, że tylko nowe wino (nie fermentowane) pijał, a wszelkie wino stare (fermentowane) mu szkodziło.

Sok niefermentowany z winogron zawiera wszystko, co dla utrzymania zdrowia jest potrzebnem, i będzie uznany za nieoceniony pokarm we wszystkich chorobach, w których trawienie jest utrudnione. Sztuczne naśladowanie tego napoju daleko jest trudniejsze, niż naśladowanie win alkoholizujących, więc producenci wina niefermentowanego nie potrzebują się obawiać konkurencji. Znaczna powierzchnia ziemi pod winnicami, dziś służąca dla oglupiania i zatrucia ludzkości, stanie się znów produkcyjną, źródłem siły i zdrowia dla narodów mających winnice.

Carbis Bay, Cornwall.

W. LUTOSŁAWSKI.

MAŁY PELLETON.

Barcarolla.

O, boski Aretino! Wenecya z koronek Kołysze się w księżycu, jakby łódź na fali... Sama teraz być musi... księżę i małżonek Sądzi żony niewierne w Tajnej Rady sali.

Weź lutnię; pieśń rozpustną wpleć na struny złote I niech księżyc nas wiedzie chyłkiem przez ulice. Ja niosę w fałdach płaszcza miłość i tęsknotę, Maski wdziejmy na twarze, złodziejskie przyłbice.

Noc się pławi we wodzie. Gwiazdy blade płyną Dnem kanałów, a księżyc jak gondola pływa, Szumi nam w głowach razem z krwią fałszywe wino, Zasię w żyłach nam miłość szaleje fałszywa.

Nie śpiewaj... Noc wenecka zaraz się rozśpiewa, I echem rym rozpustny do słów twoich doda, Kapitele tych kolumn zasumują jak drzewa, Pod Mostem Westchnień łzami zaraz załka woda.

W tych murach pieśń zmartwiała: gdy Wenecya skona To będzie skon królewski jak przy harf muzyce, To gwiazda padnie w topiel, urwie się kanzona, Śmierć nawet śpiewać będzie płynąc przez ulice.

Przstańmy... lwy weneckie włóczą się po mieście, Psotny księżyc je wszystkie nocną zbudził porą. Ciska jakby stróż nocny dzwoni wciąż w szeleście, Sen złoty śni w przystani złoty Buccintoro.

Trup leży?!... Och, rzecz drobna... krew jest na marmurze: Umarł pięknie, — tu miłość chodzi z śmiercią w zmwioie. Rwał z usi krwawych i rzucał jej przez okno różę, A kroś piosnkę sztyletem przerwał mu w połowie...

Nie tędy... Tam jest pałac. U wejścia dwie trumny: Gondole. Barwne okna śpią w ramach z ołowiu. Jej okno czuwa sennie... policzmy kolumny, Jest za siódmą, tęczowe. Miej rym w pogotowiu...

Idziemy na wspaniały w sennej fali połów, A serce we mnie bije, choć się mar nie trwożę, Jak wszystkie razem dzwony weneckich kościołów, Kiedy doża w dal płynie, by zaślubić morze.

Rwij struny, Aretino! Gdzież księżna na świecie, Której szaleń nie porwą słowa twoje wonnel Dreszcz przejmie karyatydy, które na swym grzbiecie Dźwignęły pałac z wody... Zamilcz!!... Na Madonnę!...

Z za okna swą złocistą wychyliła głowę I szepce kochankowi, że księżę na Radzie... Księżyc smętnie ogłada spinki brylantowe, Które on ma w trzewikach i rubin na szpadzie...

...Tą samą wróćmy drogą, boski Aretino, Z lagunów już na żaglach cudne płynie rano. Pójdź, wspaniały poeto, pić fałszywe wino I lzy spijać fałszywe kryształem z Murrano.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

E Kronsteiner nowa malinowa farba fasadowa

Farba w proszku w 50 odm., w wodzie rozpuszcz., a oba sferalizująca się przy czyszczeniu, odporna na wpływ powietrza i ognia, twarda emalia, lecz przepuszcza powietrze, wymaga tylko jednego napuszczenia lepsza niż farba olejna. 3559

Najlepsza farba do pobiel. fasad, ubikac. wewn. i przedmiotów wszelk. rodzaju. Cena użytecznej na metr kw. 21 pól zł. Skutek zadziwiają. Odporna na pow. farba fas. do rozp. w wodzie, podobna do farby ol. w 49 odm. od 12 pól. za kg. począwszy.

Proszę żądać próbk. Kar. Kronsteiner, Wiedeń Ul. Hauptstr. 120. Bezpł. licenc. prób. u Główny skład: Alojzy Hübner we Lwowie.

„Franciszka Józefa“ Woda gorzka: znakomity naturalny środek na przeczyszczenie. Proszę żądać wody „Franciszka Józefa“. 3557

Nowość! PLYNNA Nowość!

Somatos

wybitny, pobudzający apetyt, wzmacniający nerwy

środek odżywiający dla słabości wszelkiego rodzaju. 5794

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Dr. Gittelmacher-Wilenko

ordynuje w **Karlsbadzie**. 6998 Sprudelstrasse. — Haus Kronprinz.

ZNANE ZE ZNAKOMITOSCI

Cukierki Kuglera

w BUDAPESZCIE są do nabycia u wyłącznego zastępcy LEONA PROPSTA w Magazynie papierowym, Lwów, ul. Henryka Sienkiewicza 2, obok hotelu Georgea. 6999 Wielki wybór widełówek. Zamów. z prow. odwr. pocztą.

W koncesyonowanej Szkole muzycznej P. Polaka odbędą się popisy w dniach 25 i 26 czerwca w sali Kasya miejskiego przy ul. Akademickiej l. 13. Bliższe szczegóły podadzą alisze. 6932

C. k. uprzyw.

Gal. akcyj. Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od 500 koron począwszy, za opłatą 4% odsetków.

Na wkładki takie będą na żądanie wydawane

książeczki.

6401

Kwoty do 2000 koron wypłaca Bank

bez wypowiedzenia.

Dr. Kołaczowski — Szczawnica

ordynuje od 27 lat i prowadzi Pensjonat hydropatyczny. Oddzielny park dla Pensjonaryuszy.

Kuchnia wykwintna. Ceny przystępne. 6398

Dr. Stanisław Lewicki

b. asystent kliniki chorób kobiecych prof. Marsa ordynuje, jak lat poprzednich w **KRYNICY**, Willa „Białej Róży“. 6381

Taniej niż wszędzie!

RZETELNA WAGA! RZETELNA WAGA!

Maszynowa rozdrabiarnia dostarcza **drzewo opałowe bukowe na 4 rznięte**. Począwszy od 5 cetnarów z odstawą do domu po **65 ct.** **Drzewo miękkie** w wiązankach prasowanych o średnicy 50 cm. jako najlepszy opał leśni lub podpałki do węgla po **25 ct.** za wiązankę. Uprasza się zamawiać o dwa dni wcześniej ul. Na Bajkach l. 4, telefon 995. — Biuro zamówień również przy ul. Sykskiej 36. 6711

Dr. WILHELM ZATHEY

po kilkuletnich studiach w szpitalach i klinikach w **Krakowie, Berlinie i Paryżu**

ordynuje w chorobach wewnętrznych i nerwowych 5277 w **Krynicy** — willa Ułana.

Prymaryusz dr. Krzyszkowski

powrócił i ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych dla KOBIEĆ od 12—1. dla MĘŻCZYŹN od 2—4.

Akademicka 7 (nad kaw. Schneidera) wchód Krzywa 12. 6892

Dr. Stanisław Blaim

b. asystent Uniw. lwowskiego — ordynuje w bież. sezonie w **PUSTOMYTACH** pod Lwowem. 6087

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 6348 Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki

Trencsén-Teplitz (Węgry)

Dr. Emil Münz

b. l. sekund. szpitala pow. w Krakowie

ordynuje jak poprzednio. 6359

Gkulista dr. Leon Gruder

przeprowadził się na ul. Sokola l. 3. 6034

Zakopane-Klemensówka

Hotel — pensjonat zupełnie świeżo z komfortem urządzone. Pokoje z utrzymaniem od 7 k. dziennie. Prospekt na żądanie

Dr. K. Podlewski

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12 i od 3—5.

ul. Akademicka 14, II p.

Sekundaryusz Szpitala powszechnego Dr. W. Bader

specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani ordynuje od 12—1 i 3—5 ul. Jagiellońska 12, II p. 6172

Dr. Józef Mayer

ordynuje jak w latach poprzednich w **Krynicy**. (Luzienki borowinowe). 6277

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych (24

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwers. wrocławskim ordynuje

Lwów, ul. Kopernika 28, od godz. 3—5 popołudniu

Szynon Sicher

zareczeni.

Różia Lew

6975

Marienbad Dr. Józef Schermant

ordynuje w willi Apollo. 5627

Bad Reichenhall ordynuje jak zwykle dr. W. Sadowski villa Schönheim. 3843

Krondorfska
Szczawa
uznana za
najlepszą i naturalną

Docent Uniwersytetu lwowskiego

Dr. E. Biernacki

ordynuje w r. b. w KARLSBADZIE od 2 maja.

Adres dawny: Alte Wiese, dom „Nizza“ (z tyłu za Nastopilem) 4480

Dr. Ignacy Better

ordynuje w Krynicy, willa Trzy Róże. 5249

Wiadomości bieżące.

→ Sankcję cesarską otrzymały uchwalone na ostatniej sesji Sejmu krajowego ustawy w sprawie obwałowania lewego brzegu Wisły od stacji kolejowej w Grzegórkach do ujścia Białuchy, w sprawie podwyższenia lewego brzegu Wisły od ujścia Białuchy do granicy, oraz w sprawie podwyższenia obwałowania prawego brzegu Wisły między Niepolomicami a Podgórzem.

→ **Oznaczenie.** „Wiener Ztg.“ donosi: Cesarz nadał dyrektorowi rachunkowemu w najwyższej Izbie obrachunkowej, Wojciechowi Jaworskiemu, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy rządu.

→ **Z Dyrekcji Muzeum Narodowego w Rapperswilu** otrzymujemy komunikat następujący: „Zarząd Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu zawiadamia, iż doroczny Zjazd w Rapperswilu Rady Muzeum ma się odbyć w dniach 6, 7 i 8 sierpnia r. b. Uprasza się krajowe dzienniki o powtórzenie tego ogłoszenia“.

→ **Bursa polska im. A. Mickiewicza w Drohobyczu** przyjmie na r. s. 1907-8 48 uczniów gimnazjalnych za miesięczną opłatą 20 k. Podania zaopatrzone w świadectwo szkolne, ubóstwa i zdrowia oraz w metrykę (rz. kat.) należy wnieść do dnia 5 lipca 1907 na ręce wydziału.

→ **Liga obyczajności społecznej.** Wydział Towarzystwa „Ochrony Młodzieży“ zwołuje na naradę nad zorganizowaniem w naszym mieście Ligi Obyczajności Społecznej. Odpowiedni projekt, dążący do skupienia wszystkich sił społecznych, tak korporacyjnych, jak indywidualnych, w celu zwalczania przerażającej niemoralności wśród naszej młodzieży, będzie przedłożony na posiedzeniu Wydziału w niedzielę dnia 23 czerwca br. w szkole im. Król. Jadwigi (ul. Akademicka). Posiedzenie rozpocznie się o 11 rano.

→ **Złot sokoli.** W sprawie Złotu „Sokoła-Macierzy“ i honorowej straży obywatelskiej, odbędzie się w poniedziałek 24 b. m. o godz. 8 wieczór, w sali stow. rękodzielniczej „Skala“, zebranie i organizacja, na które wszystkich członków zaprasza Dyrekcja „Skali“.

→ **Posiedzenia i zgromadzenia.** Walne Zgromadzenie Tow. rękodzielniczych lwowskich „Gwiazda“, odbędzie się w Poniedziałek 24 czerwca 1907, o godzinie 7 wieczorem w lokalu własnym, ul. Franciszkańska 1. 7. XXII posiedzenie Kółka germanistycznego, odbędzie się w niedzielę 23 bm. o g. pół do 10 r., w sali V Uniwersytetu. Na porządku dziennym będzie odczyt kolegi Żygulskiego: Helena i Faust (cz. II akt 3).

91 Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, odbędzie się w poniedziałek 24 czerwca 1907, o g. 6 wieczór w sali ratuszowej.

→ **Popisy.** Popis publiczny chłopców i dziewcząt w tutejszym Zakładzie dla Ciemnych, przy ulicy św. Zofii 1. 13 odbędzie się we czwartek dnia 27 czerwca o godzinie 10 rano.

→ **Popis uczeń i uczniów** pp. Maryi Soltysowej i Zofii Barwińskiej odbędzie się dnia 25 i 26 bm. o g. 4 popoł., w sali Towarzystwa Politechnicznego (ul. Zimorowi za 9).

→ **Popis dzieci głuchoniemych** zakładu I. Bardacha odbędzie się we środę 26 czerwca o godz. pół do 11 w szkole im. Kolna przy ul. św. Stanisława 5.

→ **Prof. Jan Skrzydlewski** prosi nas o zawiadomienie, że z powodu nagłego wyjazdu odkłada doroczny popis swej wyższej szkoły muzyki do października br. Nowy kurs szkoły rozpoczyna się d. 15 września.

→ **Podziękowanie.** Serdeczne podziękowanie składa „Tow. Zabaw Ruchowych“ tym, którzy, widząc daremne zabiegi Towarzystwa o uzyskanie potrzebnych subwencji od powołanych ku temu władz i instytucji pośpieszyli z dobrowolnymi datkami na rzecz Towarzystwa, a mianowicie Gal. Kasa zaliczkowa z kwotą 100 k., pp. Kamiński z Solowiej 29 k., Broniewski 27 k., dr. Brzdziński z Mikulowiec 40 k., grono przyjaciół Towarzystwa przez ręce p. J. Głowackiego ze Lwowa 60 kor. Jako członek założyciel z wkładką 100 kor. przystąpił p. Zdzisław Younga, wł. dobr. w Lipowcu.

→ **Z życia towarzyskiego.** Ślub p. Piotra Potasznika z p. Marią Grabowską odbył się dziś w kościele parafialnym OO. Karmelitów w Krakowie.

→ **Wiadomości osobiste.** Akademia Umiejętności w Krakowie zamianowała skryptora Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, konserwatora dra Eugeniusza Barwińskiego, członkiem komisji historycznej.

→ **Teatry: Teatr miejski:**

W sobotę 22 bm. (wznowienie): „Romantyczni“, ko- w 3 aktach E. Rostanda z p. M. Frenklem w roli Straforella. Rozpocznie: „Pan Geldhab“, komedia w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ Mieczysława Frenkla artysty teatru warsz.

W niedzielę 23 bm. „Grube ryby“, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego; występ M. Frenkla.

W poniedziałek 24 bm.: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta. Gościnny występ M. Frenkla.

We wtorek 25 bm. (po raz ostatni w bież. sezonie): „Porwanie sabinek“, komedia w 4 aktach F. i O. Schönthanów, występ M. Frenkla.

We środę 26 bm. (wznowienie): „Flirt“, komedia w 4 aktach M. Bałuckiego; występ M. Frenkla.

→ **Protest** przeciw wyborowi Breitra wniesiono wczoraj telegraficznie do prezydium Izby poselskiej a dziś odszedł protest pisemny, szeroko motywowany i opatrzone licznymi podpisami wyborców i komisji wyborczych.

Ciekawą będzie rozprawa w parlamencie z powodu licznych protestów wniesionych przeciw wyborowi Dr. Kunickiego w okręgu cieszyńskim. Podstawą protestu jest ta okoliczność, iż ojciec dr. Kunickiego, pierwotnie poddany austriacki, był następnie jako poddany rosyjski wyższym lekarzem w służbie rosyjskiej i mieszkał razem z dziećmi w Odessie, gdzie umarł. Dr. Ryszard Kunicki przeniósł się następnie do Warszawy a potem na Śląsk i nie jest przynależnym do żadnej gminy a tem samem niema austriackiego prawa obywatelstwa. Z tego też powodu skreśliło go starostwo we Fryszacie z listy wyborczych.

Postanowienia prawne pod tym względem są różne. Mianowicie ustawodawstwo rosyjskie nie rozciąga przyjęcia poddaństwa rosyjskiego przez ojca na dzieci, austriackie czyni przeciwnie. Możliwem zatem jest unieważnienie tego mandatu.

→ **Byłe śląc nieufność** nie cofną się socjaliści przed niczem. Z okazji bawiącej w Krakowskim wycieczki 70 włóścian z Kólek Rolniczych w Królestwie urządzone w Rybnej d. 17. przegląd powiatowy bydła rogatego połączony z premiowaniem. Chcąc miłym gościom dać poznać istotny stan rozwoju tej gałęzi gospodarstwa rolnego Komitet pow. Towarzystwa rolniczego zawiązał za pośrednictwem swych członków agitację celem zgromadzenia w Rybnej jak największej liczby lepszych, typowych i użytkowych krów, cielic itd. Takich okazów w tej okolicy nie brak.

Namawiano gospodarzy więc do wzięcia udziału w rzeczonym przeglądzie. Wahali się jednak oni, i niewiele sztuk inwentarza swego stosunkowo powiedli do Rybnej. Wyborcy Kurowskiego rozpuścili wieść bowiem, że tym rolnikom, co lepsze krowy posiadają, wymierzą zaraz na miejscu w Rybnej wyższe podatki! Znaleźli się niestety tacy, co tej bredni uwierzyli, nieufność społeczna została niestety znowu pogłębioną!

Socjaliści do celu dążąc przed żadnem nie cofają się kłamstwem.

→ **W sprawie podatku zarobkowego** wydała gal. Dyrekcja skarbu obwieszczenie, w którym wyznacza termin do przedkładania deklaracji do powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1908/1909 od 10 lipca do 10 sierpnia 1907. Druków na deklaracje dostarczy na żądanie administracja podatków we Lwowie i Krakowie, w powiatach zaś starostwa, u tych władz należy też wypełnione deklaracje składać. Deklaracje można także składać ustnie. Zwraca się uwagę, że w razie nieprzedłożenia deklaracji w przepisany terminie mogą władze skarbowe nałożyć na interesantów kary.

→ **Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej** we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do Towarzystwa: pp. Józef Heldenburg, wiceprezydent sądu obwodowego w Złoczowie i Napoleon Dorozewski, em. starszy radca skarbu we Lwowie.

Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 kor. przystąpił do Towarzystwa: p. Tytus Pawłowski nadinszyer Namiestnictwa we Lwowie.

Liczba członków czynnych i zwyczajnych (wkładka roczna 8 K.) doszła do cyfry 396 członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 560.

Zgłoszenia i wkładki przyjmuje Sekretaryat Towarzystwa: Lwów, Archiwum bernardyńskie.

→ **Dziesięciolecie Tow. „Związek rodzicielski“.** W bieżącym roku święci Towarzystwo dziesięciolecie swej działalności, a poważny ten okres życia jest najlepszym dowodem, że nie należy ono do rzędu tych, które stwarza chwilowy zapal lub moda, lecz że stanęło ono na gruncie najistotniejszych potrzeb naszego społeczeństwa. Wzrastające w miarę rozwoju miasta trudności warunków bytu dla ubogiej ludności, wymagające z reguły całodzienniej pracy poza domem sprawiły, iż ogromna część dźwiaty pozostaje poza granicami szkolnymi zupełnie bez opieki, a jedynym czynnikiem wychowawczym staje się dla nich w porze letniej wielkomińska ulica, w której atmosfera przeludnionych mieszkań suterynowych.

Towarzystwo „Związek rodzicielski“ miało pierwsze odwagę podjąć ogromne zadanie przeciwdziałania zgniliznie moralnej i fizycznej, zagrażającej nowej generacji. Założone w r. 1897, od pierwszej chwili znalazło właściwą drogę pracy, która skryształizowała się w dwóch najważniejszych instytucjach, domach opieki i wycieczkach dla młodzieży.

Od r. 1902 wytknęło sobie Towarzystwo nowy dział pracy, mający na celu naukę, rozrywkę, a przede

wszystkiem oddziaływanie na uczucia patryotyczne młodzieży. Celowi temu służy „Teatr polski w obrazach“.

Poza tymi trzema głównymi działami pracy, inicjowało Towarzystwo kąpiele dla dźwiaty szkolnej, urządzało zabawy dla młodzieży rzemieślniczej, opiekowało się korpusami wakacyjnymi i t. p., ustępując chętnie i wolne od fałszywej ambicji z zajmowanego stanowiska, w miarę, jak czynniki publiczne lub specjalne instytucje obejmowały rozpoczęte przez nie zadania.

Kilka cyfr tu przytoczonych oświecili obraz dziesięciolecia działalności Towarzystwa. I tak w domach opieki znalazło w tym czasie przytułek 8271 dzieci, którym wydano 560.684 podwieczorków, kosztem 42.924 kor.; urządzono 1575 wycieczek, z których korzystało 154.308 dzieci, dano 494 przedstawień kosztem 9.324 kor. dla 100.000 dzieci.

Rezultaty dziesięciolecia pracy Towarzystwa nie pozostały bez wpływu na ogół społeczeństwa, bo kiedy liczba członków w r. 1897 wynosiła zaledwie 176, dziś dochodzi do 1000.

Wszystko to jednak jest zamało wobec piętrzących się z każdym rokiem nowych potrzeb i ogromu zadania, które skutecznie rozwiązać może tylko wspólna praca całego, patrzącego w przyszłość społeczeństwa.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa, które odbędzie się dzisiaj o godz. 5 popołudniu w sali ratuszowej, daje sposobność przyjaciółom pożytecznej działalności Towarzystwa do poparcia jej jak najlichnieszem przystępowaniem w jego szeregi.

Jest jedna rubryka w sprawozdaniach Towarzystwa, która silniej oddziaływać powinna niż wszelkie zachęty, która działać powinna jako najlepszy czynnik agitacyjny na rzecz Towarzystwa — to „stosunki, wśród jakich żyją dzieci, uczęszczające do „Domów opieki“. W rubryce tej w sprawozdaniu Towarzystwa na r. 1906 widzimy takie cyfry: na 1023 dzieci badanych, 472 mieszka w ciemnym mieszkaniu, 636 mieszka w wilgotnym mieszkaniu, 278 mieszka z rodzicami kątem, 362 nie pije ciepłego śniadania, ale o kawalku chleba idzie do szkoły, 268 nie jada gotowanego obiadu, 91 chodzi bez koszuli, 442 niema całego obuwia, 364 chodzi bez płaszczów, 365 niema całego ubrania, 385 pozostaje faktycznie bez opieki rodziców, którzy cały dzień są zajęci poza domem.

→ **Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej.** Wczoraj podobnie, jak w dniach poprzednich, zwiedzili wystawę tłumy publiczności. Liczba wykładów, zapowiedzianych przez komitet z każdym dniem wzrasta. Obecnie zarząd powsz. wykładów uniw. w porozumieniu z komitetem wystawy złożył cykl wykładów, które rozpoczną się w dniu 27 bm., w przyszły czwartek wykładem inż. Leona Syroczyńskiego, profesora politechniki. Wykład ten pod tytułem „O przyrządach, używanych przy gaszeniu pożarów w kopalniach“ wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie w szerszych kołach publiczności i wypełni słuchaczami salę wykładową, chociażby z tego względu, iż wyjaśni wiele niezrozumiałych szczegółów ostatnich katastrof kopalnianych, które okryły żałobą setki rodzin francuskich i niemieckich w roku przeszłym. Wykład prof. Syroczyńskiego wyjaśni nie tylko przyczyny powstania pożarów, dalej trudności dojścia do miejsca pożaru i przebywania w atmosferze gazów, powstających przy paleniu się, ale także omówi przyrządy, używane dla dostarczania robotnikom świeżego powietrza, a w końcu istotę i organizację oddziałów ratunkowych.

Celem uniknięcia ścisłu w pawilonach wystawowych w dni niedzielne i świąteczne, postarała się dyrekcja wystawy, już na najbliższą niedzielę o osobne wejścia i wyjścia.

Na wystawie lekarskiej i higienicznej w oddziale weterynaryjnym udzielają objaśnienia w godzinach popołudniowych słuchacze akademii weterynaryj.

→ **Komitety dla ubogich w Zakładach kąpielowych.** Podobnie jak zeszłego roku proponuje jeden ze znanych filantropów zakładanie komitetów dla ubogich w Zakładach kąpielowych.

W ten sposób wysłano w r. z, praczkę ubogą wdowę A. P. do Karlsbadu, która dzięki ofiarności publicznej leczyła się na kamienie żółciowe kilka tygodni.

Opiekowali się nią w Karlsbadzie pp. dr. Kula-czkowski z matką i pani Kuczańska ze Lwowa. Z końcem czerwca musi znowu ona pojechać do Karlsbadu i dla tego prosimy składać ofiary w naszej administracji na jej podróż i kurację.

We Lwowie zostawi ona 5 dzieci wieku 4—11 lat, uprasza się zatem litościwe serca o zajęcie się pomieszczeniem tychże na czas nieobecności matki. Leczenie jej w Karlsbadzie ma trwać od 1 do 28 lipca br.

→ **Krynolina na wystawie** i Były kierownik Colosseum p. Majblum do spółki z restauratorem p. Tomickim wniósł podanie do magistratu o zezwolenie na ustawienie w obrębie restauracji tego ostatniego nowoczesnej kęgielni, suwałek (Rodelbahn) i krynoliny kręcej i huśtającej.

Będzie to w szeregu istniejących już na placu wystawy karuzelów i huśtawek amerykańskich jeden z wyderkałów więcej.

Zarząd plantacji miejskich i dyrekcja urzędu budowniczego dały opinię o tym projekcie, że te suwałki i krynoliny będą znakomitą środkami do gruntownego wyniszczenia resztek roślinności, vegetującej jeszcze tu i ówdzie na placu powystawowym. Dlatego magistrat musi się dobrze zastanowić, zanim wyda konsens na to przedsięwzięcie, które podźwignięcia naszego skromnego parku powystawowego do wysokości wiedeńskiego „Wurstel prateru“ ma ostatecznie dokonać.

→ **Strażnica na placu Cłowym.** Na placu Cłowym u wylotu ulicy Łyczakowskiej stoi wcale ładny budynek piętrowy z czerwonej niewypalanej cegły, stanowiący własność gminy. Zbudowanej przed laty na pomieszczenie części korpusu straży ogniowej miejskiej kosztem wcale znacznym, służył temu celowi, dopóki nie wybudowano strażnicy centralnej na placu Strzeleckim. Od kilku lat jednak, kiedy całą straż pożarną umieszczono w nowym budynku, koleje małej strażnicy stały się bardzo zmiennymi, najpierw służyła za koczary dla oddziału policji konnej, obecnie zaś w części użyta jest na miejsce nauki i ćwiczeń dla kapeli narodowej, w części zaś jako mieszkania dla woźniców, ludźmi jako stajnie i wozownia dla zaprzęgów wywozających śmiecie z miasta. Jednym słowem jest to filia dworca budowlanego miejskiego, znajdującego się przy ul. Zielonej z rekwizytami, wozami, końmi i ludźmi do czyszczenia miasta.

Takie użytkowanie ładnego, dobrze zbudowanego i w centralnym punkcie miasta położonego gmachu jest nie tylko ze względów sanitarnych niestosowne, ale także ze względów ekonomicznych jest wprost marnotrawstwem. Wygląd zewnętrzny tego budynku każeby raczej przypuszczać, że to magnacki pałacyk lub pawilon myśliwski anizeli magazyn łopat, ryskali, miotł itp.

Gdy zarząd miasta nie pomyślał dotąd o lepszym i stosowniejszym użytku z tego domu, zwróciła nań uwagę sekcja I Rady miejskiej. Widząc brak miejsca w ratuszu, podniosła ona myśl umieszczenia w tej strażnicy departamentu dobroczynności (XI), który obecnie znajduje się na trzecim piętrze gmachu ratuszowym i ma za mało miejsca. Przez cały dzień procesje ubogich różnej płci i wieku ciągną się po całym ratuszu, po wszystkich schodach i kurytarzach, zanim się wydostaną na najwyższe piętro.

Tak względy zdrowotne jak i estetyczne przemawiają więc za przeniesieniem dep. dobroczynności a przeniesienie to stanie się wobec zatnierzonych rekonstrukcji ratusza może już wkrótce koniecznym.

→ **Z boiska Tow. Zabaw Ruchowych.** Rezultat 2:0 przyniosły wczorajsze zawody w piłce nożnej między drużynami „Pogoń I” i „Lauda”. W pierwszych 45 minutach zdobył „Pogoń I” jedną bramkę po 20 min., w następnych drugą po 4 min. Dziś grają „Pogoń III” i „Junior”, jutro, w niedzielę „Pogoń II” i „Pogoń III”. Początek punktualnie o g. 5. Wstęp na boisko 20 hal., dla członków i uczestników Tow. wolny.

→ **Egzamin dojrzałości w II gimnazjum we Lwowie** odbył się w czasie od 15 do 21 czerwca br. pod przewodnictwem dyrektora II gimnazjum rzeszowskiego dra Mieczysława Warmuskiego.

Do egzaminu przystąpiło 33 publicznych uczniów, 4 eksternistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymało 6 uczniów publicznych mianowicie: Zygmunt Czerny, Feliks Flechner, Hersch Grünseid, Michał Konstantin, Gustaw Kossegg i Rudolf Pawłowski.

Świadectwo dojrzałości uzyskało 21 uczniów publicznych, Bronisław Albinowski, Bogusław Beck, Joachim Bodek, Arnold Buchstab, Henryk Fruchs, Szymon Gallet, Hirsch Gerstman, Józef Gestman, Andrzej Iwachów, Karol Kauczyński, Henryk Kormus, Maurycy Kormus, Adolf Lowicz, Bazyli Konczyńska, Wilhelm Maier, Jerzy Müller, Roman Müller, Wilhelm Nackle, Benedykt Reutschner, Edward Ulrich, Joachim Ulrich.

Do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu po wakacjach przeznaczono 6 uczniów publicznych i 2 eksternistów. Reprobowano 1 eksternistę na rok, 1 bez terminu.

→ **II lista gości przybyłych do zakładu kąpielowego w Rabce** od 5 do 18 czerwca 1907 r., obejmuje 100 rodzin a 353 osób. Ogólna liczba gości przybyłych do wad wynosi 752.

□ **Rzeszów. Okręgowy wiec oficyantów i pomocników kancelaryjnych** odbył się dnia 9 czerwca przy licznych udziałach uczestników. Zjazd zajął prezes stowarzyszenia rzeszowskiego p. Jan Gocki, poczem mówił „O korzyściach i wadliwościach wynikłych z regulacji w drodze rozporządzenia”, p. Krzemień, zaznaczając, że dążeniem oficyantów i pomoc. kanc. jest jedynie i wyłącznie regulacja w drodze ustawy.

Następnie mówił p. Horodyski na temat „Czego się spodziewać można od nowego parlamentu w kierunku naszej regulacji ustawowej i Zarys nowego projektu ustawy”. Projekt tej ustawy, po przedyskutowaniu, jednomyślnie uchwalono wraz z następującymi rezolucjami:

Zebrani na wiecu w dniu 9 czerwca 1907 w Rzeszowie oficyanci i pomocnicy kancelaryjni okręgu rzeszowskiego, postanowili tak dopóty prowadzić walkę o polepszenie swojej egzystencji, dopóki nie osiągną zupełnego zaspokojenia swoich służbowych postulatów w drodze ustawowego uregulowania stosunków służbowych i materialnych.

W tym celu wiec jednomyślnie uchwala dopiero co przeczytany i przedyskutowany projekt ustawy, upoważniając tem samem swoje stowarzyszenie okręgowe do poczynienia kroków, aby projekt ten wniesiony został do izby posłów.

Wiec ten uprasza także wszystkich panów posłów, aby raczyli jak najenergiczniej starać się nie tylko o uchwalenie takiej ustawy, lecz aby ustawa taka uzyskała, jak najrychlej pomoc obowiązującą, oraz, aby wzięli udział w ankiecie delegatów, mającej się wkrótce odbyć w Wiedniu, za inicjatywą centralnego Związku państwowych.

Druga rezolucja uznała tylko krajowy związek

stowarzyszeń państwowych pomocników kancelaryjnych we Lwowie za uprawniony do występowania w imieniu zawodowych interesów.

□ **Rzeszów. (Kor. wł.)** Sprawa usiłowanego rabunku w Kolbuszowej. Obwinieni Karol Windisch i Karol Heinrich zwany Świergotką zostali jednogłośnie uznani przez ławę przysięgłych winnymi zbrodni i zasądzeni a to Karol Windisch na lat 5 ciężkiego więzienia z postem co miesiąca i ciemnicą w dniu popełnionego czynu. — Karol Heinrich, zwany Świergotką uznany również winnym zarzuconej mu zbrodni i skazany na 5 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą co roku w dniu popełnionego czynu.

Oskarżona o współudział w zarzuconej skazanym zbrodni, mamka Katarzyna Chłief uznana również winną skazana na jeden rok ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą w dniu popełnionego czynu.

□ **Jasło. (Kor. wł.)** Wyroby krajowe i „Pomoc przemysłowa w Jasle”. Do korespondencji „Ziemianki z pod Jasła”, umieszczonej w nrze 267 szanownego pisma z dnia 12 bm. czuję potrzebę dla słuszności dodać słów kilka. Admonicja pod adresem pań naszych z powodu zupełnego zaniedbania akcyi na rzecz przemysłu krajowego w naszym mieście niestety zasłużona.

W październiku 1904 r. zawiano tu Towarzystwo „Pomocy przemysłowej”, które miało rozwinąć pracę w tym właśnie kierunku, w jakim brak jej wykazuje wspomniana korespondencja.

Pani radczyni N., jako wybrana przewodniczącą i pp. dr. P., dr. B., R., M., P., M. mieli zająć się wprowadzeniem towarzystwa na odpowiednie tory.

Sprawa ta niestety, przez zupełną nieczynność wspomnianego zarządu towarzystwa jasielskiej „niemocy” zupełnie zasnęła, jakkolwiek wiem to z pewnego źródła, czynione były kilkakrotne starania ze strony innych osób o obudzenie towarzystwa.

Czy postępowanie jednostek, przyjmujących godności „honoris causa”, a nie poczuwających się do pełnienia obowiązków, jakie te godności nakładają, jest etyczne, pozostawiam rozstrzygnięciu opinii publicznej. Josielski.

□ **Stanisławów. (Kor. wł.)** Ruski terror. W czasie wyborów działy się w powiecie gwałty i nadużycia, których dopuszczali się Rusini na mniejszości polskiej. Groźby, bicia, wydzieranie kartek były na porządku dziennym w czasie wyborów, a teraz po wyborach ucisk nie zmalał, lecz rozpoczął się akt zemsty tych, którzy oddali swe głosy na kandydata polskiego. Wydano piękną ustawę ochronną, ale ustawa ta pozostała martwą literą, bo nie zarządzono nic, co by zapewnić mogło wyborcom swobodę i bezpieczeństwo w wykonaniu prawa obywatelskiego. Agitatorzy ruscy uwijali się bezkarnie po lokalach wyborczych, naruszając tajność głosowania i wywierając przymus groźbami lub siłą. Do sądu wpłynęło z naszej strony wiele skarg o nadużycia wyborcze; w wielu wypadkach przeprowadzono już dochodzenia, ale oskarżeni pewni, że Lewicki i Baczyński zapewnią im bezkarność, dopuszczają się nowych gwałtów.

Dnia 15 bm. odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa śledcza Kobylańskiego, Polaka z Uhrynowa szlacheckiego, którego Rusini przed kilku tygodniami napadli, przywiązali do drzewa i bili do utraty przytomności. Po wyjściu ze sądu grozili mu, że go zabiją. Z obawy o własne życie udał się do sędziego śledczego, a ten polecił mu udać się do starostwa, gdzie uzyskał asystencyę żandarina, pod którego ochroną udał się do domu. Takie usposobienie ludności w Uhrynowie jest wynikiem skrajnej agitacji ks. Barysza, który po drugim głosowaniu, zatrwożony wzrostem liczby głosów, oddanych na kandydata polskiego, nawoływał od „carskich wrot”, aby się postarano o zmniejszenie tej liczby. I oto, jaki plon tej nauki...

Drugim kapłanem ruskim w naszym powiecie, który rozwinął zajadłą, pełną nienawiści agitację jest ks. Baranowski w Bednarowie. Niedawno osiedlony w tej wsi, nie miał prawa wyborczego, mimo to uwijał się po lokalu wyborczym, bez przeszkody ze strony komisarza wyborczego. Wydzierał kartki, mieniał je, groził i podburzał. Wójta Mikołaja Starczewskiego i brata jego Jana siłą wyrzucił po wyborach z cerkwi, czyniąc im zarzuty z tego, że głosowali na Polaka. W pracy agitacyjnej dzielnego ma ks. Baranowski pomocnika w nauczycielu miejscowym Markiewicz, który z dziećmi Polaków postępuje z całą bezwzględnością, przerażając je łajaniem i karani.

Stosunki między Polakami a Rusinami po wsiach naszych przybrały bardzo ostre formy. Przyczyny ludność nasza nie dała, bo wszędzie zachowała się spokojnie i uczciwie, ale to, że nie uległa gwałtom ruskim, jest już powodem do prześladowań. Wiele z tych, którzy wybitnie wystąpili w akcyi wyborczej są niepełni życia. Pożądaniem jest, ażeby władze sądowe nie zwlekały zbyt długo z załatwieniem wykroczeń przeciw ustawie ochronnej, ale przykładnem ukaraniem winnych, zaznaczyły, że mniejszość polska nie jest wyjęta z pod praw, i że protekcja posła Lewickiego, czy Baczyńskiego nie może zapewnić bezkarności dla gwałtów i nadużyć.

□ **Niszczenie zabytków narodowych.** Zamek w Wieropolu skrzyńskim (w powiecie ropczyckim), zabytek z XVI w. burzą obecnie. Zabytek ten jest ciekawy, jako rezydencja i dwór szlachecki epoki odrodzenia. Pierwotnie była to daleko rozleglejsza budowla, otoczona rowem i wałami, oraz ozdobiona ogrodem, z którego

zachowały się wspaniałe dęby. Ostatnimi czasy należał do p. Heleny Brandtowej, żony znanego malarza, która sprzedając go hr. Ludwikowi Dębickiemu, hr. Dębicki zaś parcelując dobrą, sprzedał pozostałe resztki wraz z zamkiem Bankowi parcelacyjnemu we Lwowie i tem samem skazał go na zagładę. Bank parcelacyjny, skoro nikt zamku nie chciał kupić, sprzedał go na materiał za 4000 koron, spółce miejscowych drobnych handlarzy, którzy też osobiście do demolowania zamku przystąpili. Okolica cała pozbawiona jest zabytków i dla turysty niema interesu. Byłoby bardzo pożądanem, aby chociaż ruiny tego zamku ozdobiły okolicę podobnie, jak ruiny sąsiedniego Odrzykonia i aby nie równać z powierzchnią ziemi śladu kultury tej okolicy.

△ **Prof. Lutostawski w Bostonie.** Uniwersytet w Bostonie „Harvard College” zaprosił Wincentego Lutostawskiego do wygłoszenia szeregu wykładów o Polsce. Prof. L. bawiący obecnie w Kornwalji wybiera się do Ameryki w jesieni br. Wykłady te będą wydane następnie w książce w języku angielskim.

○ **Przemysł niemiecki upada.** Z zupełnie pewnych urzędowych komunikatów okazuje się, że wielki od r. 1902 rozkwit niemieckiego przemysłu zbliża się szybko ku końcowi i że Niemcom grozi bardzo krytyczna przemysłowa depresja. Sami finansowi i handlowi fachowcy niemieccy przyznają, że tylko takie znaczenie ma ogłoszony tymi dniami, urzędowy raport giełdy żelaza i stali w Düsseldorfie. Raport stwierdza ciągle zmniejszanie się wielkich zamówień. Fakt tem donioślejszy, że ta sama giełda usiłowała długi czas przeczyć mu.

Choć zaś pierwsze zapowiedzi blizkiej depresji wyszły z giełdy düsseldorfskiej, widoczna ona jest prawie we wszystkich gałęziach niemieckiego przemysłu — i tem się teraz tłumaczy, dlaczego kapitaliści przestali lokować swoje fundusze w przemysłowych przedsiębiorstwach. Specjalny fachowiec tak o tem pisze w „National Ztg.”: „Peryod wielkiej pomyślności skończył się. Lakoniczny biuletyn düsseldorfskiej giełdy stwierdza to ponad wszelką wątpliwość, zarazem potwierdza urzędowo wszystkie dotychczasowe zapowiedzi blizkiego w Niemczech upadku przemysłowego dobrobytu. Wiadomość przyszła z najmniej spodziewanej strony, bo ta właśnie giełda w dotychczasowych swoich raportach kładła nacisk na charakter trwałości naszego dobrobytu w ogóle, a w szczególności na stałość cen żelaza i stali. Teraz już tałemnicji niema. Wiemy z najpoważniejszej strony, że peryod niezwyklej pomyślności, który się zaczął temu cztery lata i pół, a przyszedł po dwuletnim kryzysie, kończy się w bieżącym roku”.

★ **B. Gabryelska (Kraków)** najmuje, kupuje i sprzedaje — harmonie (od 100 kor.), samograję (od 400 kor.), pianina (od 500 kor.) i fortepiany (od 600 kor.) krajowe i zagraniczne — nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty nawet 20-mies. bez zaliczki. Instr. używ. od cen najniższych. 5587

★ **Gdzie się nabywa najlepsze fortepiany, pianina, fonole oraz wszelkie instrumenty muzyczne?** Tylko u zaszczytnie znanej firmy Edmund Kappy w Stanisławowie, odznaczonej najwyższą nagrodą w Paryżu. 3534

★ **W niemieckim liceum żeńskim p. Dittnerówny,** któremu przyznały władze prawo publiczności i prawo odbywania egzaminu dojrzałości, pierwszy taki egzamin odbył się właśnie d. 14 i 15 b. m.

Egzamin dojrzałości odbył się pod przewodnictwem p. radcy szkolnego Tadeusza Lewickiego, z następującym wynikiem: z 12 abiturientek otrzymały patent dojrzałości z odznaczeniem panny Bauerówna Marya, Daszkiewiczówna Helena, Łukaszewska Helena, Pawłowska Walerya, Rippelówna Gizela i Wojakowska Olga, patent dojrzałości panny: Barberówna Hilda, Chylakówna Marya, Kozakówna Marya, Ortówna Julia i Reissówna Fryderyka; jednej abiturientce pozwolono po wakacjach powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu. Jest to wynik ze wszech miar bardzo pomyślny i świadczy najwyraźniej o rzetelnym przygotowaniu kandydatek i umiejętnej metodzie pedagogicznej tego Liceum, w którym uczą wyborowe siły nauczycielskie. Z abiturientek kilka zapisze się na studia dalsze w uniwersytecie lwowskim, wiedeńskim i praskim. 7023

★ **Z Colosseum.** Na deski teatru Colosseum wróciła jednoaktówka polska po 2-miesięcznej przerwie. „Podwiazka” oto tytuł wymienionej farsy granej z wielkimi powodzeniem obecnie w Colosseum. Pan A. Skotnicki (jedynie pozostały z poprzedniej trupy), bajeczny Jean Michelin, oszukany i oszukujący mąż. Za wykonanie darzy go publiczność rześciami oklaskami. Rabouche'a służącego „z policyi” gra p. Modzelewski z wielkim zasobem humoru i rutyny. Reszta aktorów dobrze dobrana, aby wykonać całość bez zarzutu. Prócz jednoaktówki jest jeszcze 12 wspaniałych sensacyjnych numerów. Na wzmiankę zasługują „szwedzcy gimnastycy” ze swoimi godnymi podziwu produkcjami. W końcu nadmienić należy, że wbrew obiegającej pogłosce, która nawet w prasie miała miejsce, że Colosseum przez latnie miesiące będzie zamknięte. Dyrekcja zawiadamia, że bez przerwy przez całe lato Colosseum będzie grać, a nawet na sezon letni zaangażowane są pierwszorzędne siły i sensacje światowe.

★ **Piotrowska zamieszkała we Lwowie** przy ul. Piarskiej l. 57, staruszka chora, bez żadnych środków utrzymania, nie mogąca zupełnie zarobić sama na życie, udaje się do serc litościwych z błagającą prośbą o wsparcie. Łaskawe datki nadsyłać można na ręce pani Jadwigi Michałowskiej z Towarz. św. Salomei Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 21. 6844

Znana i polecana przez P. T. Lekarzy pracownia obuwia ortopedycznego, turystycznego i zwykłego **L. Nowosada**, przeniesioną została z powodu rozszerzenia pracowni na ul. Sykstuską l. 26. Lwów. Dla kupców znaczny opust. 6431

PODZIĘKOWANIE.

Przewielebnym: Ks. Kanonikowi Drowi Janowi Ślósarzowi, ks. Proboszczowi Władysławowi Hickiewiczowi i ks. katechecie Stanisławowi Tempieńskiemu, oraz wszystkim przyjaciółom, znajomym i kolegom mego ś. p. męża, Józefa Babińskiego, za łaskawy udział w jego pogrzebie składam najserdeczniejsze podziękowanie: Bóg zapłać. 7006

Antonina z Rolnych Babińska z rodziną.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (TBK.) Uwolniony przez sąd przysięgłych w Nowym Sączu Witold Jurgielewicz, obwiniony o napad na kantor Modlińskiego w Zakopanem, aresztowany został, jak wiadomo, ponownie na żądanie władz rosyjskich, które doniosły tu, że Jurgielewicz dopuścił się w Królestwie zbrodni pospolitego morderstwa. Obecnie zastępca prawny uwięzionego dr. Witold Lewicki wniósł do tut. sądu podanie, wykazujące, że chodzi o zabójstwo dyrektora kolei nadwiślańskich Dymitra Iwanowa, i że po spełnieniu tej zbrodni zarówno „Dziennik Warszawski” jak „Proletaryat”, organ P. P. S., przedstawiły ten czyn jako zbrodnię spełnioną na tle politycznym.

Już z tego powodu Jurgielewicz, jako polityczny przestępca nie mógłby być wydany władzom rosyjskim. Ponadto jednak Jurgielewicz miał zeznać w sądzie, że on sam nie brał udziału w morderstwie, a tylko przypadkowo znalazł się na miejscu zbrodni. Ojciec Jurgielewicza udał się do Wiednia i za pośrednictwem p. P. P. S., przedstawił ten czyn jako zbrodnię polityczną na tle politycznym.

Kraków. (Tel. pryw.)-Bawi tu wycieczka 80-ciu uczniów gimnazjum w Sanoku. Uda się ona też do Wieliczki.

„Rewolucja winna we Francji.

Paryż. (TBK.) Do „Temps” donoszą z Beziers: Podpułkownik 13 pułku strzelców, który podał się do dymizji, konferował ze zbuntowanymi żołnierzami, którzy dotąd obozują pod gołym niebem. Rodziny zbuntowanych miały przepędzić noc razem z nimi. Straże na ochotnika pilnują obozu.

Paryż. (TBK.) Do „Liberté” donoszą z Beziers, że komisja zawiadowcza Rady gminnej podała się do dymizji. Tysiące włościan napływają z sąsiednich miejscowości. Buntownicy i żandarmi wymienili strzały ślepych nabojami; żandarmi cofnęli się.

Perpignan. (TBK.) Połączenie telegraficzne i telefoniczne między Narbonne a Perpignan są przerwane, jak słychać, wiele słupów telegraficznych połamano. Droga zamknięta jest drutami żelaznymi, tak, że wszelka komunikacja jest utrudniona.

Paryż. (TBK.) Ponieważ na linii kolejowej z Montpellier do Beziers powyrywano szyny, nie mógł generał Bailloud dostać się do Beziers.

Agde. (TBK.) Z 17 pułku piechoty brakuje 607 żołnierzy, głównie z pierwszego batalionu. Zbuntowani spiędrali przed odejściem skład broni policyjnej, zabrali wiele karabinów.

Béziers. (TBK.) Noc minęła spokojnie. Bunt 17 pułku zażegnany. Żołnierze wrócili do koszar; broń wydali.

Perpignan. (TBK.) Panuje tu spokój.

Montpellier. (TBK.) Spokój przywrócono. Mieszkańcy okolicznych miejscowości zamknęli dworzec, aby przeszkodzić wymarszowi 142 pułku. Generał Bailloud zażądał wzmocnienia.

Z Królestwa Polskiego.

Warszawa. (Tel. pr.) Ministerstwo poleciło gubernatorowi wydać rozporządzenie o przystąpieniu do sporządzenia spisów wyborców na podstawie nowego prawa. Praca ta ma być przy obecnej ordynacji wyborczej o wiele więcej skomplikowana niż przedtem.

Warszawa. (Tel. pr.) Onegdaj około 8 wieczorem wpadło do tramwaju, który dążąc na Powąski wjechał w ulicę Dziką, kilku młodych ludzi i kilku strażników z rewolwerów zabito jednego z pasażerów, majstra rzeźniczego Kosowera. Była to zemsta za to, że w czasie strajku rzeźników, aresztowano kilku robotników jego zakładu i wydalono z Warszawy.

Galic. Kasa Oszczędności.

Dzisiejsze doroczne Walne Zgromadzenie członków Kasy zgalił o g. 10 prezes p. St. Niezabitowski, który poświęcił słowa gorącego wspomnienia pośmiertnego pamięci zmarłych w roku ubiegłym członków ś. p. St. Agopsowicza, Dunina Borkowskiego i H. br. Loebla.

Z porządku dziennego dyr. p. Kwiatkowski odczytał protokół z zeszłorocznego walnego zgromadzenia, poczem dyrektor Kasy, radca Wydziału krajowego, p. Pierożyński, przedłożył bilans Kasy za r. 1906, który podaliśmy już w dzisiejszym numerze porannym.

Referent podkreślił w sprawozdaniu, że wyniki korzystne ostatniego roku pozwoliły dyrekcji na obniżenie wartości bilansowej aktywów, jak gmachu własnego o sto kilkadziesiąt tysięcy koron, a przedewszystkiem „interesów w likwidacji”, których wartość bilansową obniżono o 949.000 koron.

Po nim zabrał głos dyr. p. Kwiatkowski, odpowiadając na interpelację p. Riedla, który po odczytaniu protokołu zapytywał prezydium w sprawie bilansowania „interesów w likwidacji”, zarzucając, że bilans nie jest dość przejrzysty. P. Kwiatkowski stwierdził przytem, że zaangażowanie się Kasy w „interesach w likwidacji”, nie tylko nie zwiększyło się, ale, jak wynika z bilansu, zmniejszyło się o sześćdziesiąt kilka tysięcy koron.

Zabierał głos jeszcze p. Riedl, w sprawie odpisów na rzecz „interesów w likwidacji”, a następnie dyrektor p. Stroynowski, który zwrócił uwagę, że to częściowe odpisywanie jest konieczne dla sanacji kasy i na tem faktycznie nikt nie traci, ani wkładający, ani kraj, który dawał gwarancję. Tą drogą pozbędzie się za jakich lat 20 Kasa tego ciężaru i nie naraziwszy kraju na żadne ryzyko, zrzeknie się gwarancji kraju.

Inny sposób bilansowania, niż to czyni dyrekcja, uważa p. Stroynowski za bezcelowy i sądzi, że wywoływałoby tylko mylne i szkodliwe dla kasy domysły.

P. Stroynowski stwierdził dalej, że interesy w likwidacji przedstawiają pewną wartość, którą uzyskać dyrekcja pragnie przez sprzedaż ich i dyrektor pan Kwiatkowski czyni w tym kierunku starania, które na razie pozostały jeszcze bez skutku.

Do wniosków p. Riedla, który żądał aby w przyszłości bilanse „interesów w likwidacji” były więcej przejrzyste i dawały dokładny obraz stanu tych interesów, zabierał jeszcze głos p. Ullmer, domagał się również dokładnego obrazu interesów w likwidacji i dotychczasowych starań dyrekcji w osobnej tabelce w sprawozdaniu.

Zabierało głos jeszcze kilku mówców pp. Pająk, Ciuchciński, który wyraził życzenie, aby jaknajrychlej ukończono likwidację tych interesów, bo od ukończenia sanacji Kasy, zawisłem jest otwarcie miejskiej Kasy Oszczędności, p. Stroynowski, który podniósł, iż ostrożność w sanacji Kasy leży i w interesie miasta Lwowa, bo w razie strat, za które gwarantuje kraj, miasto Lwów jako dostarczające jednej szóstej części wszystkich dochodów kraju, poniosłoby tem samem jedną szóstą część tej szkody, p. Gubrynowicz, który podniósł myśl, czy nie dałoby się skłonić kraju, aby za cenę zniesienia gwarancji krajowej, przyjął w zarząd te „interesy w likwidacji”, a Kasie zapewnił za nie pewną sumę.

W rezultacie, — w myśl wniosku p. Ullmera, przekazano wniosek p. Riedla wydziałowi „do możliwego uwzględnienia”.

Wydziałowi i dyrekcji udzielono absolutorium, poczem dr. Pająk przedstawił projekt zmiany §§ 2, 21, 23 i 51 statutu Kasy.

Zmiana § 2 polega na tem, że w myśl uchwały Sejmu kraj. z 7 listopada 1904, podwyższające gwarancję kraju do 90 milionów koron, podwyższej do tej sumy z 80 milionów kor. maximum wkładek, ulokowanych w Kasie. Zmieniony § 21 pozwala, że „uchwała wydziału Kasy może wypłacalna bez wypowiedzenia wkładka podwyższoną zostać do 5000 kor. (dotychczas 1000 kor.), a niższenie napowrót tej kwoty może być skuteczne dla wkładek, wniesionych przed obwieszczeniem odnośnej uchwały wydziału dopiero w dni 90 po jej obwieszczeniu. § 33 wprowadza najważniejszą zmianę. Mianowicie powiada on, że założenie połączonego z Kasą Zakładu zastawniczego, Kasy Zaliczkowej przeznaczonej do udzielania kredytu osobistego właścicielom minejszej własności i małym przemysłowcom.

W zakłady te nie może być lokowanych, więcej jak 10 proc. kapitału wkładek.

Projektowane zmiany przyjęto, poczem przewodniczący zamknął obrady, stwierdzając wyczerpanie porządku dziennego.

Delegacja miejska do Pragi.

W poniedziałek d. 24 b. m. odbędzie się nadzw. tajne posiedzenie Rady m., na którym między innemi będzie omawiana sprawa wysłania delegatów na zjazd sokolstwa w Pradze. Sprawę tę omawiano już na poprzednim posiedzeniu w półtora godzinnej dyskusji, do uchwały jednak nie przyszło z powodu braku kompletu. Dyskusja jednak musiała być bardzo namiętna, musiały się ścierać różne poglądy, kiedy zażądano aż imienne go głosowania nad zasadniczą tą sprawą. I wynik jego napawa obawą, że obecność Reprezentacji Lwowa na zjeździe w Pradze ma wielu zwolenników. Sądzymy jednak, że Rada m. nie dopuści do uchwały za wyjazdem i stanie na stanowisku Związku sokolstwa polskiego. A przemawia za tem choćby ta okoliczność, że Rada m. nie wzięła również udziału w zlocie sokolstwa w Zagrzebiu, gdzie tak samo ją zaproszono, a gdzie za udziałem tym przemawiało choćby to, iż tam reprezentacja nasza mogła była zetknąć się z przedstawicielami miast słowiańskich na gruncie neutralniejszym i dla nas znacznie sympatyczniejszym, aniżeli będzie Praga w czasie obecnych wszechsłowiańskich uroczystości.

Żyjemy niepełną nadzieją, że w Radzie m. przeżycie spokojne, a z dzisiejszymi naszymi interesami zgodne zdanie nad „chęcią postawienia na swoim”. Zresztą przeważać powinien i ten wzgląd, że Rada m. bez oparcia się na liczną drużynę sokolą wyglądałaby kuso. Jak wiadomo, prezydium miasta miało się porozumieć w tej kwestyi z Reprezentacją Krakowa. Nie wiemy, jaką odpowiedź dał Kraków. Sądzymy jednak, że uchwała Krakowa jakakolwiekby była, nie powinna być miarodajną dla nas.

Pozamknięciu numeru.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem jest od rano przerwane, dlatego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Pogotowie straży pożarnej zawezwano przed południem do domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 22, gdzie w szynku Hellmanna wybuchł ogień. Zanim straż przybyła, ogień ugasili domownicy. Przyczyną pożaru była nieostrożność służącej Róży Löwenthalowej, która do spirytusu wylanego na podłogę z szynkwasu przytknęła zapalnik, chcąc spróbować co to za płyn.

Śmierć w kanale. W kanale realności l. 40 ul. Łyczakowska — znaleziono dziś 22 b. m. rano zwłoki robotnika Jana Grabana, liczącego 35 lat. Śledztwo wykazało, że denat został uduszony gazami w chwili, gdy zajęty był czyszczeniem kanału. Oto właściciel tej realności restaurator Schönfeld — chcąc, aby czyszczenie kanału kosztowało niewiele — najął do tej czynności niefachowego robotnika, który o godz. 1 w nocy jeszcze wlał do dołu kloaczego, nie przewidując, że w ten sposób spowoduje śmierć człowieka. Śledztwo wykazało, że denat został uduszony gazami w chwili, gdy zajęty był czyszczeniem kanału.

Co się dalej działo niewiadomo, bo dzisrano dopiero dozorca domu, szukając Grabana, zaglądnął również do dołu kloaczego, gdzie znalazł już zimne zwłoki. Ciało denata odwieziono do zakładu medycyny sądowej, wdrożone zaś śledztwo wykaze, kto ponosi w nę tego karygodnego niedbalstwa.

LITERATURA I SZTUKA

Piśmiennictwo.

* „Pobudka wyborcza”. Wedle źródeł autentycznych zestawil i opracował Karol Rzepecki, delegat wyborczy miasta Poznania. W Poznaniu. Nakładem autora. Czcionkami „Pracy”. 1907.

O stosunkach w zaborze pruskim mamy w literaturze wiadomości niewiele; te, które posiadamy, zyskały przeważnie chaotycznie z pism i dzienników. Dzieła syntetycznych, ujmujących w całość tamtejsze stosunki, zapoznających czytelnika z ruchem politycznym w Księstwie Poznańskim tak niewiele, że „policzyć można na palcach”. A mniej jeszcze polskich, któreby dawały pogląd na stosunki polityczne w Rzeszy niemieckiej przy porównaniu z Poznańskiem. Braki takie dały się uczuć w samym Księstwie. „Pomimo, że od 40-tu lat społeczeństwo nasze — pisze w przedmowie p. Rzepecki — co kilka lat stawało do urny wyborczej, nie znalazł się nikt, kto by szerszym warstwom ludności polskiej uprzyściplenił całokształt wyników naszych walk wyborczych oraz elementarnych wiadomości o ciele ustawodawczem Rzeszy niemieckiej, do której przykuły nas losy. Prócz ulotnych, przemijających nauk, jakie społeczeństwo nasze czerpać mogło z wielce zasłużonego bądź co bądź na tem polu dziennikarstwa polskiego, nie stworzono nic uchwytne go, nie zdobyliśmy się na żaden podręcznik, któryby każdego czasu informował nietylko i teligenne warstwy, ale także lud polski o naszym stanie, o naszej przeszłości, o naszych widokach na przyszłość”.

Temu brakowi zaradza „Pobudka wyborcza”. Autor, jeden z najdzielniejszych agitatorów w Księstwie, informuje o składzie, historii i kompetencji parlamentu niemieckiego, daje obraz historyczny stronnictw w parlamencie się grupujących, przytacza regulamin obrad parlamentu i ustawy berlińskiego Koła polskiego, wyjątki z konstytucji Rzeszy, ustawę i regulamin wyborczy, wreszcie szeroko omawia ostatnie marcowe wyniki wyborów do parlamentu. Dodano wszędzie tablice statystyczne, przedstawiające stosunek głosów od r. 1871 po dziś dzień. Znajdujemy tu również wskazówki wyborcze, praktyczne informacje o centralnym Komitecie wyborczym na rzeszę, o komitetach powiatowych, etc. Informacje ilustrowane są portretami posłów i działaczy wyborczych.

P. Rzepecki dał nam rzecz nader interesującą. Czy tylko interesującą? I nader cenną. A dlatego, że „Pobudka wyborcza” nietylko da nam dokładny obraz ostatniej walki wyborczej, ale zapozna nas z postępem ruchu narodowego i politycznego, uświadomienia ludu polskiego w zaborze pruskim.

Obok „Czarnej księgi”, dotyczącej komisji kolonizacyjnej, „Pobudka wyborcza” jest jedyną rzeczą przedstawiającą cyfrowo i statystycznie nasz polityczny stan posiadania w Księstwie. Książka wydana wyczerpująco, a tania (4 mk.), pisana gładko i przystępnie, posiada wartość nietylko aktualną i powinna znaleźć się w ręku każdego, kto zajmuje się sprawami publicznymi. H. W.

* Kazimierz Króliński. Pisownia polska ze słownikiem (5.000 wyrazów) podług gram. prof. Kryńskiego i uchwał kom. językowej Akademii umiejętności, tudzież Zjazdu Rejowskiego. Wyd. trzecie. Lwów 1907. Nakładem księgarni Mamiszewskiego i Meinharta 80 hal.

Niezamordowany pracownik na niwie pedagogicznej, p. Króliński ma już w swym dorobku pokaźną ilość wydawnictw (Dyktaty polskie, Historia pedagogii, Pedagogika, Dydaktyka i w. i.), które mu wśród pedagogów poczesne wyrobiły miejsce.

Podobne dzieła, jak wyż wspomniane, ogromnie są dziś potrzebne i bardzo są w czasie. Nigdy nasza piękna i dźwięczna mowa ojczysta nie znajdowała się w takim niebezpieczeństwie skażenia, jak obecnie. Dlatego, gdy w mowie polskiej napotykamy przeróżne